

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa —  
Nowy-Swiat № 4.

Treść numeru Na przełomie dwóch stuleci. (Kościół w 1901 r.), przez ks. J. G. (d. c.) - Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.) - Listy z Galicyi, VII, przez Ypsilon, (d. c.) - W Zamoyszczyźnie (com zobaczył, com usłyszał), przez Bolesława Szymańskiego (d. c.) - Z całego świata, przez E. Jerzynę. - Z listów do „Roli”. - Kronika bieżąca krajowa i zagr. - Odpowiedzi redakcyi. W odcinku: Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Chońskiego (d. c.).

## Na przełomie dwóch stuleci.

### Kościół w roku 1901.

#### VII.

(Dalszy ciąg).

C). Akcja polityczna Centrum. — Jej owoce za Bismarka. — Program katolików. — Wniosek „jezuicki” i jego losy. — Ustawa tolerancyjna. — Zwrot katolików ku rządowi. — Propaganda socjalizmu i szowinizmu. — Biskupi germanizatorowie i ich działalność. — Stanowisko kleru i Centrum wobec polaków. — Początki reakcyi. — Cesarz Wilhelm i książę Regent bawarski. — Szowinizm naukowy. — Stanowisko uniwersytetów wobec katolików. — Katolik nie może być profesorem. — Afera strasburska. — List Mommsena i wywołane przezeń demonstracje. — Konflikt uniwersytetu w Würzburgu z ministrem Landmanem. — Wpływ uniwersyteckiego hyperkrytycyzmu na fakultetach teologicznych. — Prof. Schell i „reformowany” katolicyzm. — Prof. Ehrhardt. — Pokrewieństwo postępowej teologii niemieckiej z amerykańskimi.

Następstwem organizacyi katolickiej i rozwoju życia duchowego na wszystkich polach musiała być akcja polityczna. Akcja ta była niezbędną w kraju, w którym katolicy korzystali z równouprawnienia tylko na papierze, albo też nawet wobec prawa byli upośledzeni. Znakomita spójność i wytrwała praca Centrum pod kierownictwem Mallincredta i Windhorsta dopomogła nietylko do przetrwania burz kulturkampfu, ale i do wytworzenia stosunków uniemożliwiających je na przyszłość. Istotnie: rząd nietylko zmuszony był usunąć jedno po drugim przesławne prawa, z wyjątkiem katolickiego departamentu w ministerium wyznań, gwarancyjnego paragrafu konstytucyi oraz ustawy o jezuitach, ale jest w nieustannej konieczności oglądania się na katolików i zjednywania ich, oni bowiem wśród przeciwnych stronnictw w parlamencie są rozstrzygającym czynnikiem.

Akcyja katolików w ostatnich latach skierowaną była wyłącznie ku uzyskaniu dla swego wyznania i jego instytucyi ogólnie obowiązującej swobody. W tym celu co roku ponawiany bywa w parlamencie wniosek o zniesienie prawa przeciw Jezuitom, który to wniosek parlament niezmiennie przyjmuje, a Rada związkowa również niezmiennie, dzięki 17-tu głosom pruskiego rządu oraz rządów idących pod pruską chorągwią jak Baden, Hessa i Saksonia, odrzuca. Od dwóch lat z równą wytrwałością zaczęło Centrum kampanię ze swym wnioskiem tolerancyjnym, żądającym powszechnej i nie kępowanej niczem wolności sumienia, wyznawania swej wiary i stowarzyszania się w religijnych celach. I ten wniosek miał i będzie mieć w parlamencie większość, bo trudno ludziom cywilizowanym bronić na serio, a przynajmniej głośno ustaw fanatycznych z 17-go wieku, zakazujących katolikom piastować jakiekolwiek urzędy, budować kościoły z wieżami i dzwonami, a nawet prywatnie Msze odprawiać, lub nakazujące im dzieci swe nosić do chrztu, do pastora. Na szczęście błogosławiona „racya stanu” przychodzi w pomoc pobożnym protestantom i podobnie jak projekt jezuicki tak i ustawa tolerancyjna spotyka *non possumus*

w Radzie związkowej. Dodajmy do tego, że i w kwestyi szkolnej żądania katolików, ażeby naukę religii oddano wyłącznie pod władzę i kontrolę Biskupów i połączone z misją kanoniczną dla świeckich nauczycieli, spotyka się z niezłomnym oporem rządu.

Czy wobec tego nie godzi się przypuścić, że w ostatnich latach zamała z katolickiej strony wyzyskano pomyślną sytuację polityczną i czy ten brak wszelkich sukcesów i owoców osiągniętych przecie tak obficie w trudniejszych o wiele czasach i stosunkach, bo za wszechwładzy zaciętego wroga katolicyzmu, Bismarka, nie jest następstwem zbyt wybujałego ostatnimi laty lojalizmu państwowego wśród katolików i zamiłowania w dyplomacyi, a wstrętu do otwartej i trwałej opozycyi? Jest to polityka Koła polskiego w Wiedniu, a trzeba przyznać, że i rząd pruski postępuje wobec katolików tak, jak austriacy ministrowie wobec polaków. Jest niezmiernie uprzejmym w osobistych stosunkach, nie szczędzi zdawkowej monety i ustępstw bez znaczenia, nie szczędzi obietnic ani komplementów i w rezultacie puszcza swych ukochanych katolików z kwitkiem. Ponosi na tem szkodę katolicyzm w ogóle, najwięcej jednak cierpią polacy. Ścisły sojusz katolików niemieckich z polskimi z ery parlamentarnej Windthorsta i Stablewskiego, uległ poważnym zmianom. Dawniej z katolickiej strony uznawano zawsze szczerze i chętnie polskie postulaty do swobody i autonomii językowej i obyczajowej przynajmniej, jeśli nie politycznej, a akcyja wyborcza odbywała się wspólnie i zgodnie. Niemcy katolicy uważali polaków za braci w religii i prześladowaniu, dbali o swe prawa i język w kościołach, nie myśleli jednak wcale o germanizacyi. Kardynał Diependrock, książę Biskup wrocławski, mawiał zawsze, że dałby sobie palec uciąć, byle móżdżek po polsku przemawiał do ludu podczas wizytacyi. Te same pojęcia i uczucia mieli Biskupi Marwitz, Krementz, Dinder. Nowsze czasy dopiero wytworzyły nieznaną dotąd typ księdza i Biskupa germanizatora, agitatora i szowinisty pruskiego. Takim był Biskup Redner w diecezyi chełmińskiej w trzech czwartych polskiej, narzucający niemieczkę, a prześladowający polskość z gorliwością godną landrata; takim Biskup Simar, nie dopuszczający do krociowej polskiej ludności robotniczej w swej westfalskiej diecezyi polskich kapłanów dla umocnienia biednych wygnańców tłumów w wierze ojców ojczystym językiem. „Grosspolnische Agitation”, to był słaby pretekst i tłumaczenie tych pasterzy, którzy z czysto polskich parafij rugowali polskie śpiewy i kazania, a księżom zabraniali udziału w polskich, czysto kościelnych stowarzyszeniach i wiecach; nienawisć zaś tych polakożerców szła tak daleko, że woleli rzucić polaków w objęcia socjalizmu, niż im dać polskich spowiedników i dopiero pod presją Rzymu urządzali dla nich kazania polskie ale bez Mszy, byle ich od tych kazań odstręczyć. Tych dwóch Bóg już powołał na swój sąd przed czasem. Inni znowu z oportunistycznych względów występują przeciw polskości dla przypodobania się rządowi i uzyskania odeń ustępstw na innych polach. W Prusiech zachodnich i na

Szlązku znaczną jest niestety liczba księży, którzy zapominając nieraz o polskim pochodzeniu i nazwisku, patrzą z pogardą na lud polski jako na niższy kulturalnie motłoch i szerzenie niemczyzny uważają za swe posłannictwo. Jeżeli zaś nawet w sferach katolickich występuje się przeciw najjaskrawszemu czynowi rządu, jak gwałceniu sumień działwy niemiecką nauką religii, lub wywłaszczaniu polskich chłopów, robi się to jedynie ze względu na szkody przynoszone germanizacji polskiego ludu przez brutalność pruską, lub też dlatego, że w miejsce wywłaszczonych polaków rząd nie osadza niemieckich katolików ale lutrów.

Być może, iż brutalność i bezwzględność, stanowiące coraz bardziej charakterystyczną cechę pruskiej polityki, wywołają w końcu zwrot u katolików niemieckich. Takie fakta jak oficjalne popieranie socjalistów przeciw katolickim narodowcom w Alzacji i Lotaryngii, lub jak obrażający stosunki międzynarodowe i państwową niezależność Bawaryi niemniej jak niezależność parlamentarną, stronnictwo Centrum i cały lud katolicki, telegram cesarza Wilhelma do księcia Regenta bawarskiego, wpływają silnie na przyspieszenie tej reakcji. A byłaby ona wprost niezbędną dla interesów katolicyzmu. Katolików niemieckich nie złamie prześladowanie choćby stokroć silniejsze i dłuższe niż w 40-tych i 70-tych latach. Zewnętrzny nacisk i zewnętrzne niebezpieczeństwo odbije się zawsze bezsilnie o stalowy hart ich wiary i solidarności. To co im grozi, to osłabienie tego hartu, to przejęcie się niezdrowymi hasłami i dążeniami przeciwników, to buta germańska, lekceważąca sobie cudze prawa, doświadczenia i zdobyte ducha, a duchowi chrystyanizmu zgoła obca. „Wieża niezdojbyta Centrum“ upadnie tylko wtedy, gdy wewnątrz zacznie się rozsypywać. A szowinizm polityczny to jeden z czynników, które potrafią skruszyć i najtrwalsze mury.

Obok niego jest drugi, szowinizm naukowy. Owa „*Kathederweisheit*“, z której śmieją się często niemieccy humorysty, zawraca głowy uczonemu światu w Niemczech. Prawda, że świat to protestancko-bezwyznaniowy, bo uniwersytety i życie naukowe stały się monopolem kliki masonskiej i katolikowi dostać się tam trudno, ale wpływ ich i na katolikach się odbija. Co do tego monopolu, rok bieżący przyniósł kilka ciekawych ilustracji. Senaty uniwersyteckie, mające prawo przedkładać rządowi kandydatów na wakujące katedry, zasadniczo nie dopuszczają nigdy katolików. Rządy jednak muszą z katolicką reprezentacją parlamentarną liczyć się, a ta ostatnia, opierając się na wysokiej liczbie katolickich studentów i katolickiej ludności, żąda uwzględnienia katolickich uczonych. Dla tego od czasu do czasu, rzadko bardzo zresztą, rząd pruski lub bawarski, w chwili gdy mu potrzeba katolickich głosów, narzuca jakiemuś uniwersytetowi, zwykle mającemu przez fundatorów zastrzeżony katolicki charakter, jednego katolickiego profesora, co wywołuje niesłychane oburzenie w świecie uczonym.

## RÓŻYCKI

powieść

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Dyrektor sądu, dowiedziawszy się o *Biergartenie*, ucieszył się wielce, gdyż nowe to przedsięwzięcie świadczyło, że starania jego nie idą na marne. Już się „obyčaj niemiecki“ zaczął przyjmować na gruncie wrogim.

Choć pan Kärger nie zaszczycał żadnej bawarni osobą swoją, okazał się jednak łaskawym na *E. Schmidt's Etablissement*, a czynił to dla przykładu. Knapista korzystał rzeczywiście z patriotyzmu „pioniera cywilizacji“, wszyscy bowiem urzędnicy uważali sobie za obowiązek chłodzić się w zakładzie, który naczelnik ich raczył odwiedzać.

Rojno było dziś w ogrodzie Schmidta. Przy licznych, na biało pomalowanych stolikach, siedziały gromadki kobiet i mężczyzn, a przed każdym gościem, bez różnicy płci, sterczał ogromny kufel, napełniony brunatnym płynem. Panowie palili cygara, a panie, zajęte ręczną robotką, stykały głowy i szeptały między sobą.

Znajdował się tu cały świat urzędniczy i nauczyciel-

Tak zdarzyło się w Strasburgu. Uniwersytet tamten, fundowany podczas kulturkampfu, ma ściśle protestancki charakter i protestancką teologię, choć, jak wiadomo, Alzacja i Lotaryngia są prowincjami prawie wyłącznie katolickimi. Obecnie stosunki się zmieniły. Chcąc osłabić wpływ Biskupów i karność kościelną, rząd wpadł na pomysł urządzenia w miejsce seminaryum duchownego w Strasburgu—fakultetu teologicznego i w tym celu od dwóch lat prowadzi pertraktacje ze Stolicą S-tą, używając do nich prof. barona Hutlinga. Ale jakże do uniwersytetu nie mającego ani jednego katolika z przekonania wśród profesorów, przyczepić katolicką Teologię? Trzeba choć jednego katolika na okrasę. Niestety—senat uniwersytecki katolika zasadniczo przyjąć nie chciał: trzeba przecież mieć zasady! Wówczas cesarz Wilhelm, ze znaną swą stanowczością—*motu proprio* mianował jednego z katolickich uczonych, zresztą zakutego prusaka, historyografa i apologetę Kurfürstów brandenburgskich i wielbiciela—Döllingera.

Ks. J. G.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

— O... bardzo proszę!... Tak i zapłaci!... Każdemu może się zdarzyć!...

— Mnie też nie do tego, dopełniam mojej powinności! Jak pani godność?..

— Florentyna Kudyrko!?...

— A, z męża!...

— Je.. jestem panną!

— Krewna żyranta!?...

— Nie, panie, my z żadnymi „Żyrantami“...

— Pytam się, czy krewna Włodzimierza Kudyrki!?...

— Ciotka rrodzona!...

— Pani będzie łaskawa podpisać!...

— Podpisać?... Nie mogę!... Ja nic nie podpiszę!...

— Jak się pani podoba!—rzekł obojętnie rejent.—To jest kartka protestowa, skończyłem!...

— Więc pan dobrodziej będzie łaskaw zaczekać... za tydzień z pewnością! Mamy teraz dwa dobre ogłoszenia... tego fabrykanta mydeł... i fabryki czekolady... połowę damy z pewnością!...

Rejent wzruszył ramionami.

— A cóż mnie to może obchodzić! — rzekł opryskliwie i wyszedł trzaskając drzwiami.

ski Pleszowiec, a choć pił to samo piwo, nie tworzył mimo to jednego towarzystwa. Troskliwiej, niż na dworze panującego, przestrzegano przy zabieraniu miejsca różnych stopni. Dyrektor spoczywał pod starą gruszą z landratem i komendantem powiatowym, sędziowie trzymali się razem, wyżsi urzędnicy odsunęli się od niższych, rektorowie nie mieszały się ze zwykłymi pedagogami, a dyetaryusze i aplikanci przycupnęli gdzieś na uboczu.

I pod sklepieniem niebieskim, które rozpina się nad całym stworzeniem z równą dla wszystkich łaskawością, nie zapomniał porządek pruski o wążutkich miedzach, które rozgraniczają radcę od nieradcy. Ilekroć jakiś dygnitarz przechodził obok stolika, obsadzonego jego podwładnymi, zrywała się cała gromada z krzesel i pozdrowiała uniżenie: *Guten Abend, Herr* taki i taki... A on uchylał kapelusza i kłaniał się grzecznie, lecz niedbale, od niechcienia. Wpobliżu dyrektora zniżano głos, rozmawiając, wstrzymywano uśmiech i rozglądano się ostrożnie wokół. Tylko zuchwalec odważyłby się ruszać swobodnie w sąsiedztwie tak potężnego męża...

Znalazł się taki człowiek nieogłędny, ale nad „tym waryatem“ zamknęła się już dawno księga przeznaczenia. „Będzie igrał, aż się doigra...“ mówili sędziownicy.

W jakim celu przyszedł kalkulator do ogrodu? Wszakże wiadomo, że omija starannie kolegów swoich od

Wizyta rejenta w dość niezrozumiałem opowiadaniu panny Florentyny nie zrobiła najmniejszego wrażenia na pannie Klementynie i nie wiele co obeszła Włodzietka, takich upominań się o pieniądze było codzień dosyć!...

Aliści, na trzeci dzień po rejencie, zjawił się komornik. Obie stary panny były w domu. Po pierwszych oświadczeniach komornika wybuchnęły płaczem, ale kiedy komornik rozpoczął zapisywanie ruchomości i chciał opieczetować serwantkę, zawierającą okazały zbiór cacek porcelanowych panny Florentyny i Klementyny, w tych ostatnich zagrała krew. Zastąpiły drogę komornikowi. Ten widząc wzburzenie starych panien, próbował przemówić im do rozsądku:

— Panie będą łaskawe się nie upierać! Taka formalność! Przedmioty, nie stanowiące rzeczy codziennego użytku... a przechowywane w oddzielnych, nie łączących się z mieszkaniem szafach czy nawet pokojach... muszą być opieczetowane!... Taka formalność!...

— Niech sobie formalność... a nie damy!

— Za nic nie pozwolimy!..

— Proszę pamiętać, że... spiszę protokół!..

— Ta niech pan pisze co nie bądź... a my...

— Tak i nie damy!..

— Jeszcze czego! Do serwantki się zachciało!... Cóż to, ucieka ktoś!..

— Nasza serwantka!..

— Mogą panie podać o wyłączenie z masy!..

— Niech sobie pan podaje sam, a my nie damy!..

— Dla tych tam kilkaset rubli!..

— Tysiące nam ludzie zawierzali!..

— Grosz nikomu nie przepadł!..

— A pan tu skandal wyprawiał!..

Komornik zęby zacisnął.

— Opór władzy?! Chcą panie doprowadzić do procesu karnego!?

— Myśli pan, że się kto procesu boi!..

— Choć dwa procesy!..

— Bodaj dziesięć, a serwantki nie pozwolimy!..

— A... a pan wiesz, kto jest Onyszkiewicz!?

— Pan... pan nie znasz Onyszkiewicza!?

Komornik wzruszył ramionami.

— No... to... Onyszkiewicz jest podsędek!..

— W Augustowie!..

— Florencię do chrztu trzymał!..

— Na polowania do Małekielszek przyjeżdżał!..

— To on panu pokaże proces!..

Komornik, nie zbity z tropu nawet groźnem widmem podsędka Onyszkiewicza, jednym tchem zapisał całe cztery strony wielkiego arkusza i rzuciwszy chłodno:

— Rzeczy oddaję pod nadzór stróża domu, panie zaś wytłomaczają się w sądzie! — nacisnął czapkę i wyszedł z pisarzem.

Ciocie z pogardliwym uśmiechem przyjęły oświad-

chwili, kiedy wyrzekł się narodowości niemieckiej. Chyba na to, aby drażnić dyrektora?

I z kim przybył? Z proboszczem, prezesem przedwyborczego komitetu powiatowego, znanym z wrogiego dla „pionierów“ usposobienia, i z tym butnym łykiem, z tym Niziną, który od dwóch lat nie zdejmuje czapki przed żadnym Niemcem, a z kalkulatorem to sobie pod rękę chodzi po mieście, jakby równy z równym, i mówi do niego „kumie“. Jak można się tak poniżać? Starszy urzędnik, oficer, szlachcic, pospolituje się z mieszcuchem, od którego mienił się lepszym nawet kancelista. Panowie subalterni nie wiedzieli, co o tem sądzić.

Gdyby jeszcze zajął jakie miejsce ustronne, gdzieś pod płotem, ale on usiadł tuż obok dyrektora, o kilka kroków od niego, i rozprawiał głośno w języku nieurzędowym. A mówił nadomiar o polityce. Wywołuje widocznie wilka z lasu...

Niewiele troszczył się pan Różycki o myśli swoich kolegów, gdyż słuchał z uwagą wywodów Niziny, który mniemał, że: „niedobrze na świecie“.

— Powiadam radcy—twierdził mieszczanin,—że gazety coś okrutnie wojenką pachną. Te wszystkie bałamuctwa panów od polityki nie są bez kozery. To niby się sobie kłaniają, a patrzą na siebie, jak dwa zajadłe koguty. Jeżeli mam radcy powiedzieć prawdę, to wolałbym,

czenie komornika i, mimo całego przerażenia i wzruszenia, winszowały sobie przytomności umysłu. Zadowolone było krótkotrwałem, wieczorem Włodzietek przyszedł z redakcyi ze smutną wiadomością—drukarnia odmówiła wydania ostatniego numeru!

Panny Florentyna i Klementyna, chcąc ratować sytuację, pobiegły do Grzywaczewskiego, aby mu „do sumienia“ przemówić. Powróciły z niczem. Grzywaczewski ani jego wspólnik słuchać nie chcieli o żadnych ustępstwach, a nawet upominali się o zapłacenie całego rachunku. Grzywaczewski ledwie tyle w końcu zrobił, że przyrzekł wydać gotowy numer, jeżeli mu redakcyja choć sto rubli przysła.

Warunek był ciężki. Ciocie wszystkiego coś kilkanaście papierków miały w kasie. Włodzietek był niepokieszony, numer ostatni „Wonnego“ tak wypracował, tak go wyrobił starannie, że by... bezwątpienia wywarł wrażenie... wielkie wrażenie!... A tu dla głupich stu rubli... ginie wszystko!

Udźwięczenia te spotęgowały jeszcze jednobrzmiające, dokuczliwe zapytania roznosicieli, którzy na czas nie odebrali numeru,—notatki w kilku naraz dziennikach o zawieszeniu wydawnictwa i szereg listów od prenumeratorów z reklamacyami.

Włodzietek był w rozpacz. Ciotki szeptały po cichu, naradzały się z Niciukanką, wdychały—aż w parę dni zajechały przed redakcyę dorożką, wypełnioną po brzegi numerami „Wonnego“.

Kudyrko tak był uradowany, że nawet nie zapytał, co wyzwoliło „Wonny“ z niewoli drukarskiej—zdawało mu się, że coś tam z pokoiku ubyło, czegoś zabrakło, lecz nie wiedział sam dobrze, co mianowicie. „Wonny“ był—i samem ukazaniem się swoim zadał kłam wszelkim pogłoskom o jego zwinięciu.

Po tem chwilowem zatrzymaniu, jeszcze trzy numera wyszły zawsze za interwencyą panien Florentyny i Klementyny, aż naraz—nastąpił drugi protest wekslu, druga wizyta komornika z równie gwałtownymi przejściami, a potem całe arkusze pozwów sądowych.

„Wonny“ leżał powalony, nie mogąc ani roznosicieli zapłacić, ani nawet chłopca redakcyjnego zaspokoić. Kudyrce opadły ręce, panny Florentyna i Klementyna popłakały po kątach.

Nieustanne pytania o „Wonnego“, jakimi cała rodzina Kudyrków truła się i niepokoiła od dwóch miesięcy, złuzowało inne, krótsze, prostsze—pytaniem tem był wyraz „jutro“.

Już nie troska o daleką przyszłość, nie marnowanie się talentu Włodzietka, nie niewdzięczność, nikczemność ludzi zajmowała Kudyrków, lecz jedynie powszednia, płytka myśl—co im jutro przyniesie.

Położenie istotnie było krytyczne. Niemiec dzierżawca, do którego zwrócono się o jakąś zaliczkę, nie chciał żeby sobie już raz dobrze skórę wykropili. Byłoby nam może wtedy lepiej.

— Niech nas Bóg broni przed wojną — odpowiedział kalkulator.—Dziś zwłaszcza pożerają krwawe spotkania niezliczone ofiary.

— A niechby ich tam jaknajwięcej natłukli. Psie to plemię—mruknął Nizina, machnąwszy ręką w powietrzu, jak szablicą.

— Nie można tak mówić, panie Nizino—odezwał się proboszcz.—A gdzie uczucia chrześcijańskie?

— Co mi tam uczucia chrześcijańskie — wołał zaperzony mieszczanin;—kiedy oni nie mają Boga w sercu, to i my nie potrzebujemy się nad nimi litować.

— Zapominasz pan, że i naszych zginęłoby wielu—wtrącił proboszcz.

— Nasi nie będą Francuzów bili.

— Żołnierz jest w szeregu tylko żołnierzem, panie Janie—wyrzekł kalkulator,—i robi to, co mu każą. Dziś nie jest już wojownik rycerzem, jeno bezmyślną maszyną do zabijania ludzi. Baczność, cel, pal! i strzela, choćby do rodzzonego brata. Zresztą, co do wyniku wojny, to jeszcze babka na dwoje wróżyła.

— A ja bym się założył, że dostaną w skórę, jak się patrzy — mówił Nizina. — Co się tam Niemcom mieżyć z Francuzami! A przydałoby się, żeby im kto dobrze

słuchać o niczem i zbył ciotki ostrą i lakoniczną odprawą. Sołohub przysłał raz dwadzieścia pięć rubli i znaku życia nie dawał. Niciukanka pożyczyła trzy ruble i przestała się pokazywać. Kudyrkowie zaczęli żyć z niczego...

Ciotki wszystkie okoliczne sklepiki już poruszyły—mieszkanie wyzbywało się wszystkich cenniejszych drobiazgów—pustoszało, redakcja wyprzedawała na funty stopy „Wonnego“, kosze całe papierów, Włodziutek rozpoczął wyzbywać się z książek.

Napływające ciągle awizacje i pozwy już przestały zakłócać spokój domowy Kudyrków, jedyną groźbą było teraz zawiadomienie o licytacji. Dwa terminy odwleczono prośbami i zaklęciami—nadszedł trzeci.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Listy z Galicyi.

### VIII.

(Dalszy ciąg.)

Książki drukują się we Lwowie czasem, ale jakim sposobem i w jakim celu—to już tajemnica autorów i nakładców, bo książek tych nikt nie czyta, a tem mniej kupuje. Lwowianin czytuje telegramy i kronikę w dziennikach, a prócz tego „Monitora“ dla skandalików i „Smigusa“ lub inne pismo humorystyczne dla rozweselenia. Powieść pożyczają u znajomych lub z wypożyczalni, gdy nim zawładnie chęć czytania. Czasem jeszcze, jeśli mu tego potrzeba, zagląda do fachowego podręcznika w swym specjalnym zawodzie. Innego druku nie znoszą jego oczy, „boć przecie z tego nie przyjdzie ani cent zysku“. Przepraszam jednak: są książki, które i tu się rozchodzą. Przybyszewski miewa sporo czytelników wśród młodzieży, a panie w. m. kupują go na własność. „Legend“ Niemojewskiego u żydowskiego wydawcy Altenberga skonfiskowała policja całych dziesięć egzemplarzy, a sprzedano podobno tysiące. Poza tem jednak całe nakłady wysyłane bywają gdzieindziej, we Lwowie zostają z reguły tylko egzemplarze—na wystawach księgarskich.

Jeżeli już lwowianin czuje specjalną potrzebę lub wyjątkową ochotę czytania, wówczas udaje się do czytelnicy Ossolineum i Uniwersytetu. Obie są urządzone praktycznie i w obu też, zwłaszcza zaś w Ossolineum, uprzejmość zarządu dla czytelników jest godną najwyższego uznania. Niestety: Ossolineum zaopatrzone bogato w literaturę krajową, bardzo niedostateczny posiada dział literatury zagranicznej i niewiele tylko sprowadza obcych wydawnictw; w uniwersytecie zaś panuje ten ciekawy obyczaj, że sprowadzone dla ogólnego użytku książki, jak długo mają aktualną wartość, profesorowie bez ceremonii wcielają na długie lata do swych prywatnych bibliotek.

nosa utarł, bo już brykają. Rogi im na łbie wyrastają; ani sposób wytrzymać.

— Może być jeszcze gorzej—wyrzekł proboszcz.

— Bo to i tak nie dosyć źle?

— Bywało lepiej. Czy pan rzeczywiście sądzi, że Francya mogłaby uleść, gdyby przyszło do wojny? — zapytał proboszcz, zwracając się do kalkulatora.

— Nie chcę być złym prorokiem, ale mocno mi się zdaje, że generałowie oszukują Napoleona. Nie widzę w armii francuskiej ani wodzów uzdolnionych, ani porządku, a po stronie pruskiej uważam od pewnego czasu nadzwyczaj usilną pracę około wojska, co się chyba bez celu nie dzieje. Gdyby się całe Niemcy rzuciły na Francję, zgmiotłyby ją niezawodnie, a prawdopodobnie nie pójda same Prusy.

Kalkulator zwilżył usta piwem i dodał:

— Znam się trochę na tem, jako były wojskowy. Armia pruska ma przed sobą świetną przyszłość. To wyborna maszyna, której pomaga najlepsza na kuli ziemskiej administracja, a służy wrodzona Niemcom obowiązkowość.

— A ja nie wierzę — upierał się Nizina; — dostaną w skórę, jak Amen w pacierzu.

— Dałby to Bóg — szepnął proboszcz; — bo gdyby zwyciężyli, toby się na nas biedakach skrupiło.

z których tylko z książki dla osobistych znajomych je pożyczają.

Dzienników są dwa gatunki: pokojowe i uliczne. Do pierwszej kategorii należą z zachowawczego obozu prócz urzędowej „Gazety lwowskiej“, z taktem i talentem redagowanej przez Adama Krehowieckiego—„Przegląd“, „Gaz. Narodowa“ i „Przedświt“; a z postępowych „Słowo polskie“, do drugiej katolicko-demokratyczno-zachowawczoradykalny „Dziennik polski“ i radykalny bez dodatków „Kuryerek“. W prasie ruskiej do pierwszej kategorii bliższym jest „Hałyczanin“, do drugiej należy radykalne i wprost przewrotowe „Diło“.

„Przegląd“ jest konsekwentnie zachowawczy i również konsekwentnie opracowywany. Prócz „Gazety Lwowskiej“ i „Słowa“ jedyny to dziennik we Lwowie, w którym artykuły nie kłóci się z kroniką ani z korespondencjami, wszystko zaś, od góry aż do suterenu, jest tam codzień skontrolowane i wyglądzone przez redaktora i nawet (nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe), przez korektę drukarską. Podobnie jak inne lwowskie dzienniki, używa i „Przegląd“ pożyczek na szeroką skalę, ale tem od innych się różni, że umie dobrze przyrządzić na swój użytek to, co bierze gdzieindziej, nadając temu własny swój ton i harmonię z całością pisma. Można się też z nim nie zgadzać, zwłaszcza z jego słabostką do sfer finansowych i płynącym z tąd chwilami filosemityzmem, trudno jednak, mieszkając we Lwowie, nie czytać go.

„Narodówka“ jest starą, poczciwą Ciocią, którą w wieku jej podeszłym wspierają od czasu do czasu jakimś datkiem przywiązani jej siostrzeńcy z Podola, zwłaszcza od czasu jak zrobili karierę i jeden nawet dostał się do pałacu „pok Kawkami“, jak we Lwowie nazywają namiestnictwo. Od chwili gdy losami jej zajmuje się p. Zieliński, nietylko pełen werwy beletrysta i satyryk, ale i sprężysty administrator, staruszka odmłodziła, zaczęła się ruszać i przypominać publiczności. „Przedświt“ za to, w gwarze kawiarnianej zwany „Przedsmakiem“ zaczyna z wolna przemieniać się z dzieciaka nie—w męża jeszcze, ale w młodzieńca. Objął on półtora roku temu sukcesję po „Ruchu katolickim“, dopomógł mu do prędszego zgonu. Przez dłuższy czas pismo to przygotowało stale o żółtaczkę katolików prawomyślnych, o ile ci ostatni mieli odwagę i moryfikację czytania tego „organu stronnictwa“, zaś sferom i pismom radykalnym, cytującym je bardzo chętnie i zawsze z podaniem źródła, sprawiło niemałą pociechę. Istotnie w strzelaniu bąków „Przedświt“ wygrywał *record* nawet z rzymskimi korespondencjami „Dziennika“ i z telegramami dawnego „Słowa“, a jego recenzje teatralne, podnoszące pod niebiosa Przybyszewskiego, i niektóre ultrapostępowe wyskoki, np. w kwestyi awantur szkolnych, zyskały sobie pewną sławę. Obecnie „Przedświt“ zmienia się na lepsze, pozbył się pewnych zbyt jaskrawych żywiołów i upodobań, a krytyki

W ogrodzie powstał w tej chwili ruch. Wszystkie głowy zwróciły się w stronę bramy, a nad stolami rozpląnął się szept.

To wchodził rektor Lange z żoną, wiodąc za rączkę dwuletniego już Kazia.

Niemki przypatrywały się z zazdrością przystojnej polce, oceniając oczami jej stroje. Żadna z nich nie umiała ani chodzić z takim wdziękiem, ani ubrać się z takim smakiem, jak pani Marya. Choć były między niemi kobiety zamożne, wyglądały wszystkie przy córce kalkulatora, jak jej sługi.

Rektor szukał wzrokiem wolnego miejsca. Lecz polowica jego, spostrzegłszy ojca, zwróciła kroki wprost do jego stołu.

Odcień niechęci przesunął się po twarzy pana Langego. Miał usiąść w obliczu całego świata urzędniczego obok teścia, który się jakby rozmyślnie „kompromitował“?

Wahał się, co miał czynić. Uprzedził go jednak synek. Puściwszy rękę rodzica, pokulał się na tłustych, wygiętych nieco nóżkach w stronę dziadka, wołając:

— Dziadzia, dziadzia—tatuś siesny!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

teatralne ma bodaj że najlepsze ze wszystkich lwowskich pism. Zwiększa się też powoli zakres jego czytelników i jest nadzieja, że z czasem wyrobi się z niego poważny katolicki organ, którego wielce potrzeba we wschodniej Galicyi. Życzyłoby tylko, należało aby raz pismo to przestało kokietować z ulicą i piwiarnią i przelicytowywać pisma radykalne w liberalizmie i modernizmie, a także, aby sobie kupiło któryś kościelnych kalendarzy-szematyzmów i nauczyło się odróżniać nazwiska kardynałów od nazw włoskich miasteczek, a kongregacje rzymskie rządzące Kościołem od kongregacji zakonnych, co mu dotąd rzadko się udawało.

„Dziennik polski“ jest charakterystycznym dowodem, że można z demagoga w zasadach przerzucić się wcale daleko na prawicę nie tracąc wiele z demagogicznych usposobień i obyczajów. Tradycje tych czasów, kiedy na czele tego pisma stał ze swoją maczugą Pałkiewicz, jak nieboszczyk Lam nazywał p. Rewakowicza, pozostały bardzo żywe w tonie i nastroju „Dziennika“, a jego polemiki walczą o lepsze z temi jakie się spotyka w „Kuryerze“ i „Naprzodzie“. Współpracownikami są ludzie bardzo różnych a nieraz krańcowo radykalnych opinii i niejednokrotnie „Dziennik“ sam przybiera na chwilę radykalne zabarwienie, zwłaszcza gdy chodzi o jakąś kwestyę drażliwszej natury, jak demonstracje młodzieży i t. p. W ogóle jednak jest to organ dość zachowawczo usposobionego mieszczaństwa, idący ze zdrową większością Koła, Sejmu i poważniejszej opinii, a znane jego konneksje klerykałno-piwiarniane wywołują w nim sporadyczne aspiracje reprezentowania kleru i interesów katolickich.

Aspiracje te wprowadzają go w częste konflikty z „Przedświtem“, a nawet z ks. Arcyb. Teodorowiczem, któremu przypisują pewne stosunki z tem ostatniem pismem. Po za tem niepodobna odmówić „Dziennikowi“ pewnej żywotności i brutalnego nieraz ale istotnego nerwu dziennikarskiego. Jedyne to pismo, które dzięki najbardziej utalentowanemu ze swych współpracowników, byłemu redaktorowi „Gazety polskiej“ w Czerniowcach—miewa dokładne informacje o stosunkach polaków na Bukowinie i które bardzo sumiennie, choć nie zawsze bezstronnie i spokojnie, zajmuje się kwestyą ruską, przez inne pisma zbyt lekko traktowaną.

W tonie swych polemik do „Dziennika“ podobny, z maczugą lub cebrykiem błota w garści, radykalny „Kuryer“ ma swoją tradycyę stylu *sui generis*, ma też i swoją publiczność, dla której mniej jedyny pokarm duchowy byłby nadto mdły. Jest to typowe warcholskie pismo, gotowe łączyć się z każdym, kto kłóci się z władzą i chce dziurę wybić w murze społecznym. Długie lata filarem jego był Iwan Franko, znany przewodca ruskich radykałów, ten sam, który ogłosił Mickiewicza zdrajcą z powodu Wallenroda. W tych czasach „Kuryer“ był ekspozyturą ruskiej prasy, a i dziś jeszcze są dla niego sympatyczniejsi radykałowie rusińscy, wypierający polski żywioł ze wschodniej Galicyi, od walczących z niemi polaków: ci ostatni są przecież w części „obszarnikami“! Nie brak też i semickich sympatyj w radykalnem pisemku, jakkolwiek nigdy one nie występują tak jaskrawo jak to dawniej bywało w „Słowie Polskiem“. Przy wszystkich tych dość dziwnie łączących się z sobą czynnikach i prądach, posiada przecież „Kuryer“ pewną jednolitość w opozycyi *quand même*, a przytem niezaprzeczoną indywidualność, która go robi interesującym jak wszystko co żyje. Dodatek literacki „Tydzień“ jest najlepiej redagowanym w swoim rodzaju we Lwowie, jakkolwiek ustąpił z niego od jakiegoś czasu utalentowany jego kierownik poeta Kasprowicz.

O dziwnych przemianach „Słowa Polskiego“ była już w tych Listach mowa. Organ Zimy i Szczepanowskiego, arena ideologicznych popisów Piasta, po krachu przeszedł pod wpływ wyłączny smutnej pamięci Nawrockiego i doprowadzony przezeń został do niesłychanego znikczemnienia. Przez lat parę zrobił się z niego organ socjalistów i żydów — z powrotem swoim w ręce Wacława Wolskiego wrócił do dawnych swych tradycy, pisma przyzwoitego, bo prowadzonego przez przyzwoitych ludzi. W kilka miesięcy ustąpiła z redakcyi trójca liberałów starej szkoły p.p.: Romanowicz, Rutowski i Lewicki, a miejsce ich zajęło grono dzierżawców, między którymi znajdują się literaci, znani i w Warszawie. Po upadku „Nowego Głosu“, którym p.p. Romanowicz, Lewicki i Rutowski próbowali, przez krótki czas zresztą, je zabić, „Słowo Polskie“ jest niewątpliwie najpotężniejszym finansowo i największą przyszłość mającym pismem we Lwowie. Zamiast mieszczańskiego liberalizmu, jakim go przesycęła

wspomniana redakcyjna trójca, odznacza się ono 1ziś odrębnego rodzaju radykalizmem, umiarkowanym w formach zewnętrznych, dość daleko idącym w swych zasadach. Dobrej wiary i osobistej zacności nie podobna odmówić ludziom stojącym przy „Słowie“, nie brak im też talentu w prowadzeniu pisma. Czy jego działalność zamiast korzyści nie przyniesie społeczeństwu szkody i nie narazi go na poważne niebezpieczeństwa? Tego niestety trudno nie przewidywać.

Ypsilon.

(Dokończenie nastąpi).

## W Zamoyszczyźnie.

(com zobaczył, com usłyszał).

II.

Żydzi, Niemcy i p. Otto Kubicki.

— Miałem interes tyczący się Ordynacyi, wybrałem się więc do głównego plenipotenty—rozpoczął ktoś swoje opowiadanie i tak dalej ciągnął:

— Lecz na posłuchanie u wszechwładnego pełnomocnika dłużej się czeka, niż na audyencyę ministeryalną. Zresztą pierwszeństwo mają... żydzi... i niemcy, te beniaminki Zamoyszczyzny, odkąd p. Otto Kubicki zajmuje stanowisko wielkorządcy. Przedewszystkiem przeto posłuchanie otrzymują p.p. Pfeffer i Margulies, izraelscy potentaci finansowi, a po nich p. Pfflegel, prusak, zarządzający łowiectwem w Ordynacyi. Ba! są jeszcze i inni niemcy. To już berlińczycy czystej wody, przedstawiciele kupców leśnych. Wiadomo, że monopol w nabywaniu towaru drzewnego w Ordynacyi p. Kubicki oddał niemcom, z krajowych kupców czyniąc jedyny wyjątek dla... swego syna.

Wśród oczekujących na posłuchanie jest i jeden z księży proboszczów ordynackich. Lecz zostaje przyjętym po... żydach i niemcach. Kiedy zwrócono p. plenipotentowi uwagę, że podobne lekceważenie duchowieństwa w społeczeństwie jeszcze nie... „zmasonizowanem“ wywołuje oburzenie i zgorzniecie, p. Kubicki rzekł:

— Ile razy zdarzyło mi się rozpocząć dzień od rozmowy z księdzem, zawsze coś się niepowiodło...

Och! bo p. Kubicki, mimo arcywolnomyślnych i liberalnych w sensie... najnowszym poglądów, jest... oryginalnie zabobonnym. Stara jak świat historia: kto lekceważy sobie prawdy Boże, podlega praktykom przesądu...

— P. Kubicki jest tak przesądny, że spotkawszy babę z pustemi konwiami, lub zającą przelatującego drogę, nawraca, uważając, że to zły *omen*—objaśnia mnie świadomy rzeczy.

— Potrzebujemy w Zwierzyni na gwałt cmentarza, albowiem przewożenie nieboszczyków do Szczebrzeszyna 12 wiorst po okropnej drodze, jest czemś potwornem. Ordynat się już zgodził, lecz główny plenipotent stanowczo się sprzeciwia, a naciskany, z całą szczerością powiedział:

— Nie chcę, mam „przecucie“ (?), że pierwszy będę na nowym cmentarzu pochowany.

Niedziela w Ordynacyi.

Do kościołka w Zwierzyni daży tłum pobożnych na Sumę. Tymczasem uszu moich dochodzi przeraźliwy hałas:

— To młyn, dzierżawiony przez żyda, tak huczy, ale wczoraj w szabas stał spokojnie—objaśnia ktoś z miejscowych.

Przed młynem uwijają się robotnicy, nie sami żydzi. — Jesteścież chrześciance?—pytam. — Dziś Niedziela, tam nabożeństwo za chwilę się zacznie, a wy będziecie gwałcić przykazanie Boskie i kościelne?

— Musimy, bo tu żyd panuje — odparł jeden z zapytanych.

Istotnie, odkąd p. Kubicki wydał Ordynacyę na łup żydom, oni tu panują.

Jestem przecież naocznyim świadkiem jak w Niedzielę żydzi dekarze pobijają dachy, jak prowadzą handel i załatwiają różne interesy w biurze ordynackiem.

— Zato w Soboty Zwierzyniec ma fizyognomię świętą, albowiem żydzi naprawdę świętują.

Czyż może być wymowniejszy obrazek ilustrujący zażydzenie Ordynacyi, fundowanej przez chrześcijańskiego magnata, między innymi celami—i ku „chwale Bożej“?

Kolonia niemiecko-żydowska.

Między Zwierzyniem a Biłgorajem ciągnie się spory kęś lasów ordynackich z porębami. Wogóle co do gospo-

darki leśnej produkcyjnej, słyszę pochwały dla głównego nadleśnego, p. Stankiewicza.

— Ale co się tycze eksploatacyi, tą wyłącznie kieruje główny plenipotent—objaśnia jeden z leśniczych i dalej powiada:

— Nie zbywa przecież na swojskich kupcach, tak detalicznych, jak i hurtowych. Ale dla nich lasy ordynackie, oprócz syna głównego plenipotenta, są przez p. Kubickiego szczelnie zamknięte. W jaki zaś sposób odbywa się ta eksploatacyja, proszę zobaczyć.

Zjechałem z głównego traktu i znajduję się niebawem na karczowisku zamienionem w jakąś prowizoryczną osadę. To kolonia nabywców towaru leśnego. Przewijają się postacie z typowo teutońskimi fizyognomiami. Słyszę rozmowę wyłącznie niemiecką.

— *Wass wünschen sie?* — pyta barczysty, krzepki prusak z butą w głosie i postawie.

Po wyjaśnieniu, że to przygodny turysta, śmieje się rubasznie, a nie widząc ochoty do gawędy, oczywiście niemieckiej, z lekceważącym ruchem ręki odchodzi na bok.

O kilkadziesiąt kroków dalej słychać nuconą pieśń: *Deutschland, Deutschland über alles...*

— To wszystko oficjaliści: pisarze, dozorca, przewodnicy transportów niemieckiego *Baumgesellschaft* — słyszę objaśnienie.

— A jakże się oni porozumiewają z robotnikami, skoro nie umieją po polsku?

— Jak? przez tych oto pomocników...

Teraz dostrzegam kilka brodato-pejsatych postaci.

Nikt, ale to nikt z miejscowych, oprócz żydów, przy niemieckiej eksploatacyi lasów ordynackich, nie otrzymuje zajęcia. Gdyby mogli, to i do cięcia oraz przewozu sprowadziliby swoich. Lecz taki patriotyzm zadrogoby szwabów kosztował.

— A z jaką pogardą i lekceważeniem obchodzą się teutońscy panowie z naszym krajowym robotnikiem! Przed rokiem, jeden z takich prusaków postępowaniem swem wywiódł z cierpliwości najpotulniejszych. Musiał pospieszyć w nocy umykać, aby uniknąć grubej nieprzyjemności...

Już straciłem z oczu zaimprovizowaną kolonię germańsko-żydowską, gdy uszu moich dochodziło echo pieśni niemieckiej, rozlegającej się po borach ordynackich, w których trafiają się jeszcze dęby pamiętające Jana i Andrzeja Zamojskich.

Gdy pierwszy z nich trzymał w zamku pojmane jeńcem niemieckie książeczko, nie przypuszczał chyba, że w Ordynacyi przezeń fundowanej, do b r o w o l n i e sprowadzeni teutońscy, będą wykrzykiwać:

— *Deutschland, Deutschland über alles!*

*W Szczepieszynie.*

W grodzie tym, przy ulicy Zamojskiej, stoi starożytna figura, wzniesiona, jak wskazuje napis, w r. 1662, na pamiątkę wyzwolenia Szczepieszyna z herezyi kalwińskiej, zaszczyconej tu przez poprzednich dziedziców.

Starożytny ten pomnik z godłami religijnymi, stoi obecnie tuż przed kamienicą p. Herszka Flejschera, faktora, czy totumfackiego p. głównego plenipotenta Ordynacyi.

— Czy pan ma interes do pana profesora?—zapytuje mnie p. Flejscher, mierząc badawczym okiem.

Nadmieniam, że p. Otto Kubicki, ex-nauczyciel języka niemieckiego w szkołach średnich, a następnie lektor w Instytucie w Nowej-Aleksandryi, bardzo dba o tytułowanie go „profesorem“.

— Może i mam—odpowiadam wymijająco.

— Z nim się trudno zobaczyć, ale ja mogę ułatwić, ja jednak potrzebuję wiedzieć o co chodzi... Pan zapewne w interesie kolei? A co? Flejscher zgadł, niepraważ?

Kiedym, nie umiejąc dyplomatyzować, zapytał, jakim sposobem doszedł do placu, na którym wybudował świeżo okazałą kamienicę, tuż przy figurze świętej, mój chałatowy interlokutor stropił się i dość niepewnie pokazał... plecy, wszedł do sieni z charakterystycznym splunięciem.

I nikt nie umiał mnie objaśnić w jaki sposób doszło do tego, że starożytny i poświęcony pomnik znajduje się obecnie przed domem żydowskim, że około niego bawią się bachory żydowskie, śmiejąc i dopuszczając się wprost profanacyjnej poniewierki.

— Czy ordynat o tem wie?—pytam jeszcze.

— Wątpię, ale główny plenipotent wie z pewnością, i on jeden mógłby kompetentnie wyjaśnić, w jaki

sposób nastąpiła ta profanacyja urągająca uczuciom, chrześcijańskim.

*Merowingowie i major domus.*

— Czy pan wie kiedy najsluszniejsza i najsprawiedliwsza prośba w ordynacyi nie zostaje wcale uwzględnioną?

— Ciekawym?

— Wówczas, gdy petent czy interesant zwróci się do samego hrabiego ordynata i gdy ten mu przyrzecze. Na pewno trzeba liczyć, że pominięty główny plenipotent, właśnie dla tego odprawi petenta z kwitkiem.

— Ależ można się poskarżyć...

— Na nic się nie przyda. Mogłbym panu dziesiątki, ba! setki przykładów przytoczyć. Dość zresztą uprzytomnić sobie kapitalne przyrzeczenia, od tylu lat dawane czcigodnemu ks. prałatowi Petrykowskiemu, co do restauracyi kolegiaty i grobów Zamojskich. A mimo to kościół niszczyje, groby grożą zawaleniem, bo „pan profesor“ nie chce...

— Okazuje się tedy, że pan Kubicki jest... jest...

Tu nasunęła mi się analogia z historią powszechną.

Któż z dziejów Francyi nie zna losu dynastyi Merowingów. Pierwsi Merowingowie, dzielni i bohaterscy królowie, mieli dziwnie... gnuśnych potomków, niczem się nie lubiących zajmować, a ztąd otrzymali oni nawet nazwę „królów próżniaków“ (*les rois faineants*). Wówczas władzę zagarnęli t. z. *major domus*, czyli... merowie pałacowi, lub inaczej... „główni plenipotenci“. Jeden z nich, Pepin, posunął się w końcu aż do zagarnięcia tronu, dając początek dynastyi Karlowingów...

— Więc pan przypuszczasz...

— Nic nie przypuszczam, tylko stwierdzam fakty, na zasadzie których wyprowadzam taki wniosek:

Ordynacyja Zamoyska, w ideowem i zasadniczem swem założeniu, mimo prywatnego użytkowania dochodów, jest podług statutów dotąd obowiązujących instytucyą publiczną. Dlatego jej ustroj gospodarczy podlega kontroli publicznej i dlatego głośno twierdzić, że zmiana *major domusa* jest wskazaną, tak w imię interesów publicznych, jak i w dobrze zrozumianym interesie. Merowingów.

(D. n.).

*Sapienti sat!*

Bolesław Szymbalski.

## Kwartal Próbny.

*Wszystkich życzliwych nam prawdziwie towarzysów-rolarzy prosimy najuprzejmiej o łaskawe nadysłanie nam adresów swych znajomych, po uprzedniem ich powiadomieniu, celem przesyłania „Rola“, pod temiż adresami, w nadchodzącym „kwartale próbnym“. Odbiorcom tym nowym, którzy pisma naszego albo wcale jeszcze nie znają, albo też znają je jedynie z opowiadań fałszywych, „Rola“ w kwartale próbnym przesyłaną będzie bezpłatnie; a wszystkim przyjacielom naszym, którzy do rozpowszechnienia w ten sposób pisma walczącego wciąż z warunkami trudnemi, przyczynić się zechcą, winni będziemy szczerą i prawdziwą wdzięczność.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

To nie emancypacya! — Kwiat kultury niemieckiej, czyli jeden niemiecki Adonis i trzy hyeny niemieckie. — Wyrok kronikarza — Licytacyja w zamku Tersatto. — Mała sprzeczka między rodzeństwem. — Siostra strzela do brata. — Złote gody trzech braci w wiosce francuskiej. — Także żywy dokument. — Straszne kataklizmy. — Wulkany. — Oberwanie się chmury. — Niby kataklizm. — Nowy lord major City londyńskiej. — Jego oświadczenie. — Zgon Emila Zoli. — Pogrzeb. — Udział w nim rządu. — Za trumną nieboszczyka.

Proszę Was, Szanowne moje i zacne Czytelniczki, wszak to już chyba nie emancypacyja, a jeżeli emancypacyja, to chyba specjalnie niemiecka... Rzecz tak się miała: W miasteczku Heidekrug, niedaleko Akwisgranu, żył sobie pewien Niemczyk, który miał serce tak obszerne, że w niem pomieścić aż trzy dorodne niemkinie, i do wszystkich trzech jednocześnie robił słodkie oczy. Jakiś czas wszystko szło doskonale i romansowy niemiaszek był potrójnie szczęśliwy. Ale wiadomo, że dzban dopóty wodę

nosi, aż mu się w końcu ucho urwie. Otóż urwało się i tym razem. Nie wiem już jakim sposobem, dość że niemkinie odkryły potrójną grę swego Adonisa, porozumiały się z sobą i postanowiły się zemścić. No i zemściły się — i to jak!... Zwabiły don Juana do lasu, przywiązały go do drzewa, i poczęły go ćwiczyć batami, aż zaćwiczyły poprostu na śmierć!...

Wobec tego faktu stoję, a raczej siedzę przy biurku bezradny i nie wiem jakie z niego konkluzje, jaki sens moralny wyprowadzić!... Ano, chyba ten: naprzód, że ów don Juan, z przeproszeniem niemiecki, był wielkim gapiem, skoro się trzem niemkom obezwładnić pozwolił; a następnie, że gdybym ja był sądem, to bym skazał te trzy hyeny na zamknięcie w klatkach i obwożenie po całym świecie, jako typowych wytworów dzisiejszej „kultury niemieckiej“.

Nie chciałbym tego przypisywać działaniu prądu emancypacyjnego, ale z wielkim bólem serca spostrzegam od pewnego czasu pożałowania godne zwyrodnienie charakterów kobiecych. Coraz częściej słyszę i czytam o czynach kobiet, nie licujących zupełnie z ich naturą, choćby nawet na piedestał emancypacyjny wzniesioną. Ot na przykład niedawno w zamku Tersatto, niedaleko od Fiume, starej siedzibie hrabiów Nugent von Westmeatha, rozegrała się scena wprost potworna. Po świeżej śmierci hr. Artura Nugent pozostało dwoje dzieci: hr. Lewal i hrabianka Anna. W sercach rodzeństwa widocznie nie płonął Znicz miłości rodzinnej; brat z siostrą nie mogli się widać zgodzić na polubowny podział spadku, skoro w zamku odbywała się licytacja ruchomości. Ale i podczas licytacji wybuchnęła między rodzeństwem sprzeczka, w ciągu której siostra dobiła nagle rewolweru z kieszeni i dwukrotnie strzeliła do brata. Na szczęście oba strzały chybiły, a gwałtowną hrabiankę zamknięto w osobnym pokoju i oddano pod nadzór policji.

Jak się ta sielanka rodzinna ostatecznie zakończyła nie wiem i nie jestem ciekawy; ale ta „hrabianka“, nosząca w kieszeni rewolwer i usiłująca zastrzelić rodzzonego brata w kłótni o jakąś pożyczkę inwentarza po niezastęglym jeszcze dobrze ojcu, to bądź co bądź egzemplarz nowoczesnej kobiety, do którego się nawet szowiniści feminizmu i modernizmu chyba nie przyznają. Jest to jeden z typów, a może jedna z ofiar utworów tego głośnego ale i złowrogiego talentu, któremu świeżo dzisiejsza urzędowa Francja tak wspinały bezwyznaniowy pogrzeb wyprawia.

Dla kontrastu, z tą ponurą sceneryą potargania węzłów rodzinnych, zestawie słoneczny obrazek skromnego szczęścia rodzinnego. W tych dniach we francuskiej wiosce Berrieu, w departamencie Finistère, trzech bracia Guémener obchodzili w jednym dniu złote gody. Bracia mają lat 82, 78 i 70, a ich połowice 80, 79 i 70. Wszystkie trzy pary pobrały się w jednym dniu przed półwiekiem i wszystkie w skromnych warunkach ale w zgodzie i miłości czas ten przeżyły tak krzepko, że otoczone kilku własnymi pokoleniami, mogły jeszcze żywy brać udział w uroczystości, którą im na znak czci i życzliwości, cała wioska wyprawia.

Ten wdzięczny obrazek, opromieniony żywą wiarą i ciepłem serc prostych, jest także „żywym dokumentem“, jednym z tych, których nie umiał i nie chciał widzieć autor Nany i Rougon - Macartów, ale które istnieją i da Bóg, istnieć będą długo, nawet wtenczas, kiedy ze zwolenników i wielbicieli doktryny o zupełnym zwyrodnieniu ludzkiej natury śladu już nawet nie pozostanie na ziemi.

Ostateczności się stykają; to więc upoważnia mnie do przejścia od cichej sielanki do strasznych kataklizmów, jakimi rozpetane siły przyrody od pewnego czasu ciągle nawiedzają bezbronne wobec nich ludzkie plemie. Nieszczęsnym wulkan Pelée nie chce i nie chce się uspokoić i grozi zupełnym wyludnieniem kwitnącej, rozkosznej do tak niedawna jeszcze Martyniki. Podobnie popisuje się kolega jego la Soulfourière na wyspie Sw. Wincentego. W Europie, nie mówiąc już o Wezuwiuszu, Etna zaczyna kopcić a Stromboli popluwa sobie potrosze popiołem i kamykami. W Ameryce, w Peru, zaczyna grzmieć i buchać dymem i popiołem gorącym góra Chullapata, której nikt od stworzenia świata nigdy nie posadzał, żeby miała być wulkanem.

Nad Sycylią znów nastąpiło olbrzymie oberwanie się chmury, które zalało straszną powodzią okolice Katanii i Modiki. Modika szczególnie ucierpiała. Katastrofa nastąpiła naturalnie niespodzianie i w dodatku w nocy. Dolne piętra domów zostały w mgnieniu oka zalane; z sute-

ren nikt prawie z życiem nie uszedł. Pioruny grzmiały bez ustanku, wichry wyrwały z korzeniami najstarsze drzewa, zrywał dachy, obalał słabsze budynki. Ranek przedstawiał naprawdę istny obraz nędzy i rozpacz; gdy wody trochę opadły, pozostali przy życiu poczęli grzebać w naniesionym przez burzę mule, szukając choć zwłok swoich najukochańszych. Wezbrane rzeki poniosły dużo ciał topielców do morza. Na razie niepodobna było nawet w przybliżeniu obliczyć strat zrzadzonych w ludziach, ale są bardzo liczne w każdym razie. Oczywiście, nawiedzeni powodzią stracili i mienie prawie całe. Nędza, w krainie i bez tego nędzą dotkniętej, okropna!...

Nie można tego nazwać w ścisłym tego słowa znaczeniu kataklizmem, ale zawsze zakrawa na to fakt, że Citty londyńska wybrała sobie na lorda majora znów żydka, siódmeo z kolei w krótkim przeciągu czasu. Nowy burmistrz Citty Marcus Samuel słusznie oświadczył w mowie, wypowiedzianej podczas swojej inauguracji, że przyznać to musi, iż nigdzie na całym świecie żydzi nie są tak szanowani jak w Anglii. A jednak Anglia dla tego tylko okazała najwięcej ze wszystkich państw europejskich współczucia dla niefortunej interwencji Stanów Zjednoczonych w sprawie żydów rumuńskich, że podobnie jak one nie ma ochoty przygarnąć do swego łona znaczniejszej ilości tych szanownych obywateli...

W Paryżu w przeszłą niedzielę zmarł nagle wskutek zezadzenia Emil Zola, rozgłośny powieściopisarz, paladyn upadłego już w belletrystyce francuskiej naturalizmu, z pochodzenia żyd włoski i dla tego przyjaciel i namiętny obrońca Dreyfusa. Na pogrzeb jego zgromadził się tłum olbrzymi, podobno do 100,000 ludzi. Głośne sweo czasu imię, niezwykle okoliczności nagłej śmierci, nadzieje i intencje demonstracyjne ściągnęły te masy ludzkie na drogę którą kondukt pogrzebowy się poruszał. Pogrzeb był naturalnie „cywilny“. Rząd dzisiejszy, którego działalności wszystkie nici spoczywają w rękę finansjery żydowskiej, uczynił co mógł dla uświetnienia pogrzebu. Ciało, po wyniesieniu z domu, powitała salwa oddziału piechoty, z tego niby tytułu, że nieboszczyk posiadał krzyż legii honorowej. Na ementarzu, oprócz literatów z pod chorągwi żydowskiej, przemawiał własnoustnie pan minister oświecenia Chaumié, podnosząc wysoko literackie i obywatelskie zasługi Zoli, mianowicie w obronie Dreyfusa położone. Ano, był na pogrzebie i pan Alfred Dreyfus, wbrew słowu danemu pani Zolowej, ale na szczęście zachował się tak... roztropnie, że go nikt nie poznał. Charakterystyczna mieszanina zuchwałstwa z tchórzostwem. Dzięki tej roztropności pogrzeb odbył się stosunkowo spokojnie. Tylko kilka osób aresztowano. Charakterystyczne z innej strony i to, że tuż za trumną Zoli postępował 13-letni syn jego nieprawy, wraz z matką swoją, i to z wiedzą i z godą ślubnej pani Zolowej!

Zupełnie jakby w romansie nieboszczyka.

E. Jerzyna.

## Z listów do „Roli“.

**Z okolicy Stedlec** piszą do nas: Szanowny Panie Redaktorze! Jaką plagą są cyganie, włóczący się od wsi do wsi całymi hordami, po kilkanaście bryk jednocześnie, rzecz to wiadoma, nie będą się więc nad tem rozwodził zbytecznie, zaznaczyć muszę atoli fakt, że czego oni nie uproszą to ukradną — złodziejstwo albowiem to ich specjalność, to ich fach główny. I gdy horda taka najędzie wieś, gdy się rozleje po domach, wówczas strach paniczny opanowuje mieszkańców, bo każdy jest pewnym że zostanie okradzionym. Ani odzepić się od nich nie można przy pomocy jakiegoś datku, bo im zawsze i wszystkiego jest mało; ani zamknąć się przed natrętami niepodobna, gdyż dobro gospodarza nietylko w izbie się znajduje; a zresztą oni i drzwi wyłamać nawet potrafią. Jakaż więc rada na tę plagę złodziejską? Nie wiem jak tam komu, mnie atoli się zdaje, że innej rady niema, jak tylko wyjednanie u władzy rozporządzenia zabraniającego cyganom włóczenia się po kraju naszym. A zakaz taki wydaje mi się nietylko potrzebnym, koniecznym nawet, ale i słusznym zupełnie, boć jeśli pozbawia się wolności pojedynczych złodziei, to dla czegoż całe ich bandy mają używać swobody i być postrachem ludności pracującej uczciwie?

Tak więc zakaz prawny poradziłby skutecznie na plagę jaką są cyganie włóczący się po wsiach naszych, jestem tego jaknajpewniejszy; czego jednak potrzeba aby zmusić niektórych ludzi do szanowania zakazu Bożego —

gwałcenia dni świętych i zmuszania do tegoż gwałcenia swej służby — tego już, wyznaję, nie wiem i rady na to nie widzę innej, jak chyba tylko, w ujawnianiu faktów tej kategorii publicznie. A właśnie fakt podobny zdarzył się w okolicy Białej Siedleckiej w d. 7 z. m., t. j. w Niedzielę przed uroczystością Narodzenia N. M. P., było zaś to tak. Jest w okolicy tej majątek S., którego właściciel, pan N., uznał za stosowne w dniu wyżej wspomnianym wysłać do miejscowości zwanej Rozkoszą lokomobilę, a z nią naturalnie odpowiednią liczbę swej służby. Niestety, chociaż, że akurat przed kościołem w Białej, której lokomobila przejść musiała, złamała się oś; ludzie biorą się do naprawy, aż tu z wieży kościelnej odzywają się dzwony wzywające wiernych na Nieszpory. Tu następuje scena prawdziwie oburzająca: łoskot młotów miesza się z odgłosem dzwonów a lud spieszący na modlitwę okraża dookoła gwałcicieli przykazania Bożego, przechodzi obok nich zgorznięty i zapełnia wreszcie świątynię oddając się modłom. Tu uroczyste tony organów, tam stuk i huk i gwar; tu modlitwa, tam uraganie prawom Bożym i ludzkim, które to prawa, podobnie jak i pierwsze również zakazują zmuszania służby do pracy w dni świąteczne. I tak było przez cały czas trwania niesporów, po skończeniu których dopiero i po dopełnieniu naprawy w dalszą udano się drogę. Cóż do faktu tego dodać mi wypada? Nic, — sam on albowiem za siebie mówi wyraźnie i bodajby podanie go do wiadomości publicznej było przestrożą skuteczną dla gwałcicieli dni świętych.

Ks. W. W.

## KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

**Ciekawe rzeczy.** Czytam w organach liberalno-żydowskich oraz w innych... „Prawdach“:

„Komitet lwowski postanowił urządzić obchód jubileuszowy Maryi Konopnickiej dnia 26 Października, a za zbraną sumę 12,000 koron kupić willę w okolicy Suchej lub Kalwarii Zebrzydowskiej i ofiarować ją w darze jubilatee“.

Czytam to i myślę: niewdzięcznicy! Kto? Naturalnie żydzi, masoni, liberałowie i bezwyznaniowcy, czyli polackowie upadli, słowem, wszystkie te żywioły, w duchu i... interesie których, w ciągu ówczesnego wieku działała pani Konopnicka, zatruwając serca katolickie i polskie jadem niewiary i upodlenia. I za to dostała w nagrodę pani Konopnicka wszystkiego 12,000 koron, to jest niecałe pięć tysięcy rubli! Zamała, stanowczo i bezwarunkowo zamała, gdy się zważy, że im niżej w społeczeństwie chrześcijańskim upada moralność, tem szersze dla żydostwa i dla wszelkich żywiołów rozkładowych otwierają się widoki — zysków. Toż wiadomo, że pluskwy i robactwo wszelkie tam legnie się i mnoży, gdzie gospodarz jest niechluj. Jakoż klika żydowsko-radykalna, wiedząc o tem, gwałtowny około „jubileuszu“ wieszczki swej uczyniła hałas, nawet mistrza Sienkiewicza pociągnawszy ku temu pogańskiemu weselu, (1) no... i byłoby się wszystko może powiodło, boć naród nasz na tanie frazesy patryotyczne niezmiernie łatwo brać się daje, gdyby nie... „klerykały“! „Barbarzyńcy“ ci, jak ich najdobitniej określono w żydowsko-dawidowym „Głosie“, przypomnieli dokumentnie zasługi p. Konopnickiej w kierunku wynaturzania społeczeństwa polskiego — i dar „jubileuszowy“ kompletne zrobił *fiasco*. Bo i co za niecałe pięć tysięcy rubli kupić można? Chałupę jakąś marną, przy której... chyba że znów wytryśnie źródło z jakimś nowym „Ursusem“, za który „jubilatka“ pobierać będzie także po pięć kop. od butelki, jak to czyni Sienkiewicz w swoim Obłęgorku, a nadto że „jubilatka“ znajdzie sobie także jakiegoś aptekarza, który za onego „Ursusa“ № 2-gi drzeć będzie z publiczności po 20 kop. za buteleczkę. Dlaczego by nie? Wszak wszystko idzie dzisiaj z postępe m, a postęp p o z y t y w n y polega przede wszystkim na zdobywaniu sposobami wszelkimi monety brzęczącej! Niedgdyś niejaki Mickiewiczom ani się śniło czerpać dochody z wody zwykłej zdrojowej, ale bo też co prawda i Obłęgorków oni nie mieli, a i pism nie było takich, któreby czytelnikom swoim, dla pokrzepienia ducha, zamiast arcydzieł Mickiewicza zalecały wodę Mickiewiczowską, jak to czyni dzisiaj z wodą Obłęgorską „Biesiada Literacka“, redaktor której p. Wł. Maleszewski oświadcza uroczystie wszem wobec i każdemu z osobna jako jest on „wyłącznym“ też „Biesiady“ „właścicielem“. To dziwne! Albowiem w swoim czasie *rejentalnie* stwierdzonym

(1) Już po oddaniu niniejszej pogawędki do druku, nadeszła wiadomość z Krakowa, iż H. Sienkiewicz wymówił się od udziału w „obchodzie jubileuszowym“ p. Konopnickiej, do której, według pierwotnego programu, miał wygłosić przemowę! (Przyp. Red.).

został fakt, iż p. Maleszewski sprzedał swoją „Biesiadę“ „Spółce wydawniczo-artystycznej“, przez żyda Natansohna uorganizowanej; że wziął za nią sumę wcale pokaźną i że niezależnie od sumy sprzedażnej, zapewnił sobie, niby za dalsze prowadzenie pisma, również pokaźną dożywotnią rentę. Jakże więc stać się mogło, że p. Maleszewski jest dziś sprzedanego pisma „właścicielem wyłącznym“? Prawda! Onej spółce Natansohnowskiej, w tych brzydkich czasach „rozpanoszenia się antysemityzmu“, nie wiodło się podobno i to tak dalece, że po latach paru interesa swoje zwinąć ona musiała, czy też złać je z innym podobnym interesem starozakonnym. Być przeto może, iż p. Maleszewski odkupił od spółki tej „Biesiadę“, ale w takim razie oświadczenie jego winno było brzmieć: „Zrobiwszy wcale dobry interes z żydami na mojej „Biesiadzie“ katolickiej, jestem *znowu* jej właścicielem *wyłącznym*, i *znowu*, „niosąc wysoko sztandar ideałów i zasad chrześcijańskich“ etc., będę w niej „niezależnym“, dopóki jaki nabywca w osobie bogatego żyda, albo innego Natansohna — *znowu* się nie trafi.

Bo ciekawe, nad wyraz ciekawe interesa i przemiany robią się w warszawskim światku dziennikarskim. Ktoby na przykład był przypuścił, iż z niedosłej nowej sekcji rzemieślniczej zrodzi się... „Tygodnik Polski“. Owa nowa sekcja rzemieślnicza przepadła, panowie Puciata i Gromko zrobili już wszystko, aby rzecz dobrą i nawskroś pożyteczną ostatecznie pogrzebać i sami też z instytucji... wygwizdani zostali, ale *zato* mamy odrodzony po raz nie wiem już który „Tygodnik Polski“. A są tam widocznie ludziska pomysłowi, raczej szybko zmieniający pomysły, skoro zamiast pisma traktującego głównie i przede wszystkim sprawy rzemieślnicze, jakim miał być ów „Tygodnik Polski“, dali nam, wysoce co prawda nieudolną, kopię innego tygodnika: „Ziarna“. Nietylko układ pisma, ale nawet kolor okładki „Tygodnika Polskiego“ przypomina pismo to ostatecznie, świadcząc wymownie, że u nas w dziennikarstwie pomysłów samodzielnych nie brak! Przepraszam! — oddajmy co się komu należy! I w „Tygodniku Polskim“ dostrzegam ba, widzę w całej okazałości, jego pomysł własny, którego z „Ziarna“ nie wziął. Treść „Tygodnika“, zamiast *z i a r n e m*, jest wypełniona najprzeważniej pospolitą *p l e w ą*. A przecież i to świeżo upieczone: ani to, ani owo, ma także pretensję do miana organu publicznego i nawet o „sztandarze“ (!) swoim opowiada szeroko. A, tak; i „Tygodnik Polski“ ma „sztandar“ swój, na którym czytam właśnie nagryzmolony dużymi literami napis: „*B a j d u r z e n i e o w s z y s t k i e m i o n i c z e m*“! Żeby tak o co w prasie naszej, jak o takie „sztandary“ i o takie hasła!..

Rolicz.

**Konsekracja kościoła katedralnego w Petersburgu.** W d. 27-ym Września odbyła się konsekracja kościoła katedralnego rzym.-katol. w Petersburgu. Świątynia ta, mieszcząca się w gmachu petersburskiego Seminarium duchownego katolickiego, zajmuje jego pierwsze piętro, z gruntu odnowione i wspaniale upiękzone freskami i sztukateriami. Była ona zbudowaną w r. 1870—73 i konsekrowana w d. 25-tym Kwietnia 1873 r. przez Arcybiskupa Fijałkowskiego. Z uwagi jednak, że rozmiarami i urządzeniem wewnętrznym nie odpowiadała żarówno w ostatnich czasach zwiększonym wymaganiom ludności katolickiej w mieście, jak i powadze świątyni katedralnej, rozpoczęto starania u właściwej władzy o pozwolenie na jej przebudowę i rozszerzenie. Uzyskawszy pozwolenie to, zmarły Metropolita, s. p. ks. Szymon Kozłowski, pasterz niespożytych dla Kościoła zasług, przystąpił do robót, które też w roku 1900 ukończone zostały. Otóż w dniu wspomnianym J. E. Arcybiskup i Metropolita ks. Bolesław Kłopotowski odprawili w konsekrowanej świątyni uroczyste nabożeństwo w asystencji licznego kleru oraz prałatów, ks.ks.: Swiderskiego, Erdmana, Denisewicza, Leskiego, Kluczewskiego, inspektora Seminarium ks. S. Przyrembla, wreszcie kanoników kapituły metropolitalnej, ks.ks.: Sidorowicza i Małeckiego. Przed rozpoczęciem nabożeństwa odbyła się dookoła świątyni uroczysta procesja z przeniesieniem Relikwii Ś-tych, które złożono w ołtarzu.

**Zgon s. p. F. S. Lewentala i zawziętość Judy.** Umarł człowiek, którego działalność publiczną „Rola“ nieraz zwalczała. Dlaczego? — wszystkim przecież wiadomo. S. p. Lewental, będąc, jako Salomon Loewenthal, wydawcą-kupcem i do tego „izraelitą“, literaturę oraz dziennikarstwo traktował jedynie ze stanowiska handlowego, na którym nierzadko, raczej prawie zawsze, uwzględniały się interesa żydostwa ze szkodą i ujmą społeczeństwa rdzennego. Odkąd wszakże s. p. Lewental przyjął Chrześ-ty, co się stało przed paru niespełna laty, oświadczyliśmy wyraźnie, że wobec faktu tego, który z dobrą wiarą przyjmujemy do wiadomości, nie wolno nam, o ile nie ujawnia się czyny publiczne mogące zaprze-



czyć istotnemu zerwaniu ze środowiskiem żydowskim, wątpić o szczerości uczuć neofity. Ponieważ ś. p. Lewental zbyt krótko był chrześcianinem, a jak opiewają doniesienia pośmiertne zmarł „opatrzone Ś.Ś. Sakramentami“, możemy, i teraz, w mniemaniu naszym trwając, nad świeżą mogiłą zgastego rzecz słowami modlitwy: „Niech odpoczywa w spokoju“.

Natomiast z oburzeniem wypada nam napiętnować szykanowanie zmarłego, z racji głównie przyjęcia przezeń wiary chrześcijańskiej—szykanowania z jakim spotkaliśmy się, na przykład, w „Kuryerze Porannym“. Bo pomijając złośliwość plotkarską w tonie i w szczegółach z życia ś. p. Lewentala, u którego redaktor „Kuryerka Porannego“ nieraz przecie zajął wraz z innymi smaczne i wykwiłne śniadanka, a przemilczenie faktów prawdziwych, mogących urazić sferę plutokracji starozakonnej, co miał znaczyć ów frazes, że: „przyjęcie Chrztu Ś-go naraziło nieboszczyka na wiele przykrości“?—Co miał znaczyć?—łatwo pojąć. Była to naturalnie delikatna rada skierowana do żydów, aby nie porzucali mozaizmu, ostrożny frazes... inspirowany p. Feliksowi Fryzemu przez tę sferę żydowską, która, mówiąc w y r a ż n i e, „wściekała się“ z powodu porzucenia przez ś. p. Lewentala Talmudu. A czy żydowstwu warszawskiemu chodziło istotnie o osobę b. kuratora szpitala starozakonnych i członka „gminy izraelskiej“? Bynajmniej. Szło tu przedewszystkiem o te parę, czy kilka milionów rubli, wyrwanych bądź co bądź środowisku żydowskiemu, a następnie o utratę podatku k a c h a l n e g o, jaki się z każdego zmarłego żyda ściąga. Kachał, czy tam gmina, nie pochowa żadnego współwyznawcy bez ściągnięcia z jego rodziny grubego haraczu, którego wysokość zależną jest od pozostawionego majątku. Powiadają zaś ludzie rzeczy świadomi, że owa kontrybucya kachałna ściągnięta z mienia ś. p. Lewentala wyniosłaby kilkadziesiąt tysięcy rubli. Bagatel! I taki kasek smakowity, taka gratka wspaniała—dla kachału przepadły!.. Rozumiemy też dobrze „wściekłość“ i zawziętość Judy jak rozumiemy i ów... inspirowany frazes „Kuryera Porannego“, stojącego się coraz wyraźniej organikiem schlebiającym żydowstwu, i to schlebiającym do tego aż stopnia, że gdy o świątach żydowskich redakcja organu brukowego rozpisuje się w głównym jego tekście,—o uroczystościach i nabożeństwach katolickich podaje się, naiwne najczęściej, informacje drobnym drukiem i gdzieś tam... w kąciaku.. Widocznie p. Fryze ze swoją współredaktorką p. Kaftalową uradzili, że tak będzie... lepiej!..

**Nowości wydawnicze.** Wybornie i z prawdziwym talentem napisana powieść historyczna, z epoki Napoleońskiej, Wacława Gąsiorowskiego p. t.: „H u r a g a n“ wyszła świeżo z druku, w 3-ch tomach, w wydaniu nader estetycznym, nakładem „Spółki wydawniczej“ lwowskiej. Z pięknem tem dziełem utalentowanego autora zapoznamy bliżej czytelników naszych w rubryce właściwej.

Nakładem „Ziarna“ ukazało się godne zalecenia i uwagi dziełko p. t. „Prawa Przyrody“—„Fizyka“—część I-sza w opracowaniu p. A. L. Szymańskiego. Rzecz napisana stylem jasnym, językiem czystym i przystępnym, świadczy nader korzystnie o popularyzatorskim talencie autora.

**Z prasy.** Że p. Ksawery Sporzyński odbywszy podróż na Martynikę i zdając sprawę z katastrofy wulkanicznej, nie w niej innego nad kataklizm „ślepych sił przyrody“ nie dostrzega—temu się nie dziwimy. Jest on pozytywistą, z kategorii tych, dla których „wiarą i czuciem“, według określenia Mickiewicza, nie istnieją. Ale dlaczego p. Sporzyński w sprawozdawczym opisie, zamieszczonym w „Tygodniku Ilustrowanym“, urąga wierzeniom chrześcijańskiego ogółu, pisząc: „O l e g e n d o w e m zapadnięciu Sodomy nauka potrafi coś powiedzieć, wobec Saint Pierre milczy, skoro dziwów nie uznaje!“

Zapadnięcie Sodomy nie jest bynajmniej „l e g e n d o w e m“ skoro o niem wspomina Pismo Ś-te, w którym są fakty istotne, historyczne, co też i nauka drobiazgowo krytyczna oddawna stwierdziła. Redakcja „Tygodnika Ilustrowanego“ w zbliżającym się okresie kampanii wydawniczo-przednoworocznej nie omieszka z pewnością głosić, że będzie pismem i „dla rodzin chrześcijańskich“. Dlaczego więc obraża wierzenia chrześcijan przez obniżanie Pisma Ś-go do znaczenia „l e g e n d“?

**Z przemysłu i handlu.** Proszeni jesteście o zaznaczenie, iż w tych dniach, po odprawieniu Mszy Ś-tej w kościele ś-go Antoniego, ks. Szmidt dopełnił aktu poświęcenia składu szkła i porcelany firmy „Hr. Harrach“, przeniesionego z Krawowskiego Przedmieścia do domu przy rogu ulic Niecałej i Wierzbowej.

**Z teatru i muzyki** Dziś, w Sobotę, na scenie teatru Wielkiego wznowioną zostaje opera Masseneta p. t. „Manon“.

Na tejsze scenie wznowiono w tygodniu bieżącym fantazyę p. Maryana Prażmowskiego p. t. „Święto ognia“.

Na scenie teatru Rozmaitości odegrano po raz pierwszy w ubiegły Piątek, tłumaczoną z francuzkiego, komedję Engla p. t. „Ponad Wodami“.

W Filharmonii warszawskiej w ubiegły Wtorek na otwarciu sezonu zimowego odbył się koncert czeskiego kwartetu smyczkowego; nazajutrz zaś, t. j. we Środę znany wirtuoz prof. Michałowski w Tow. Muzycznym dał również koncert na otwarciu sezonu.

**Zmarli.** Ś. p. ks. Ignacy Panek, proboszcz parafii Chełmy w gub. Kaliskiej—zmarł tamże, licząc 77 lat życia.

Ś. p. Stanisław hr. Chłapowski, najstarszy syn zmarłego przed kilkunastu laty b. pułkownika gwardyi napoleońskiej i b. generała b. wojsk polskich Dezyderego Chłapowskiego—zmarł w majątku swym Szoldry w W. Ks. Poznańskim, przeżywszy lat 84.

Ś. p. Władysław Larysa-Domański, przemysłowiec, prezes lubelskiego Tow. wzajemnej pomocy dla rzemieślników—zmarł w Lublinie.

Ś. p. Jan Pobóg-Perdziński, artysta-malarz — zmarł w Warszawie, w wieku lat 33.

## Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XLI.

Wielce mi Miłościwi Panie  
a Redaktorze nasz!

Zachnąłem się i grzmieć począłem, wyczytawszy jako syonisci na onym sejmie mińskim uradzili ufundować Związek literatów żydowskich *in oppido nostro*. Aliści znajomek mój, literat, powiada:

— Dobra nasza, może się oczyści *societa alias* Kasa literacka, z której do związku judzkiego wywędrują sobie tacy panowie Starkmani, Ohrensteiny, Kraushaary, Konitze a Kempnery i inni Librowicze.

— Gdyby jeszcze — ciągnął znajomek — zwerbowali do siebie swoich pacholików, zjudaizowanych polaczków, mielibyśmy ucziwą korporacyę jak się patrzy. Bo teraz klika żydowska i liberalna kasą rządzi...

Ano może to i racya, skoro *homo peritus* raduje się onemu związkowi literatów żydowskich.

Gdyby taki związek już istniał, ani chybi wysłałby był deputacyę na pogrzeb Zoli do Paryża. Uważa bo jeno, Redaktorusie, jakie o tym lubieżniku, *blasphematorze* a szerzycielu zgnilizny, *recte*: żydzie włoskim w skórę francuzką przyobleczonym, wypisują cudeńka tutejsze żydowskie i liberalne Zolątka. Toż w świsteczku świeżo wyklutym na organik codzienny, *sub titulo* „Kuryer Teatralny“, imci Josel Librowicz bez zachłystnięcia mianuje onego Zolę, *ex re* sprawy sprzedawczyka Dreyfusa, „wielkim obrońcą prawdy“, a *Curyerus Warszawski* zapala i Panu Bogu świeczkę i dyabłu ożóg. Kiedy imci Teodorus Choiński sprawiedliwie łoi onego przecherę, w tymże samym numerze *Curyerus* w liście z Paryża obrzydliwe *panegiricum* dla Zoli podaje, a w telegramach sążnistych cudynki o pogrzebie onego dreyfusisty, niby o wszechświatowym wydarzeniu, b e z w s t y d n i e nam prawi! Tfy!... do licha z obrzydliwym bałamuctwem takim.

Tęgos, mój Redaktorusie, w niewielu słowach o paskudnym zgonie przyjaciela Dreyfusowego powiedział. Zboreźnik i skandalista w procederze pisarskim, życiem, co obwieszczał, własnem afirmował. Toż *sine ulla aversione* głoszą kuryerki, że mając cywilnie poślubioną magnifikę żydówkę, za jej zgodą, z drugiej cudzej żony zostawił potomstwo. Abominacyjny prechera!

Z Wolterem, gdy chodzi o szatańskie apostołowanie bluźnierstwa a wszeteczności w kompanycyi go stawiam. Jak mieliśmy wolteryanów i wolterzątkę, tak są teraz zoliści i zolątka.

Znajomek też mój literat, o którym wyżej, jako że jest wierszokletą, *ex re* zaczadzonego między pieskami Zoli, takie dlań *epitaphium* wykoncypował:

*Talis est mors qualis erat vita,*

Pieskie życie—pieska śmierć i kwita!

Jan Pacyna Grzmotnicki  
Obywatel zapiecki

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. J. Bor... w Pol... — Z chwilą założenia „Roli“ i zajęcia przez nią w dziennikarstwie warszawskiem stanowiska odrębnego, mieliśmy, w tym względzie, do wyboru jedno z dwojga: Albo na wszystkie żydowsko-wolnomysłne bałamuctwa ukazujące się w prasie w obfitości niezmierniej, zamykać oczy i mieć drogę otwartą do podawania wiadomości o „Roli“ chociażby tylko w rubryce reklam płatnych, albo też bałamuctw tych i bluźnierstw płazem nie puszczać i zamknąć sobie nawet tę możność rozszerzania koła czytelników, a liczyć *jedynie* na poparcie sz. abonentów i przyjaciół pisma. Wybraliśmy to drugie i bynajmniej tego nie żalujemy, zyskawszy w ciągu lat d w u d z i e s t u ze strony abonentów „Roli“ zaufanie zupełne i zyczliwość taką, jaką stanowczo ż a d n e z pism warszawskich pochłubić się nie może.

To nam wystarczy, a resztę pozostawiamy łasce i opiece Bożej. Za uwagi zyczliwości i dobroci pełne raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz szczerzej i prawdziwej wdzięczności.

Sz. Ks. Czesław Tył... w Wildze. — Za życzenia błogosławieństwa Bożego i wyrazy uznania dla pracy naszej raczy Sz. Ksiądz Proboszcz przyjąć podziękę najszczerzą.

Sz. Ks. J. Idź... w Brusilowie. — Wszystkie żądane pisma zaprenumerowane. Zyczenia podobne sz. abonentów naszych zawsze z przyjemnością — spełniamy.

Sz. Ks. S. S... w M... — 1-o. Prenumerata jest obecnie i płaconą po 1 Października r. b.; przypada nam więc jeszcze rb. 2 za kwartał bieżący. 2-o. Mimo najszczerzej żądanym numerem służyć nie możemy, gdyż jest zupełnie wyczerpany. 3-o. Za łaskawe zakomunikowanie nam adresów dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. K. Bieł... w Żel... — Otrzymałmy i zamieścimy, wszakże w zmienionej nieco formie, gdyż kapłani, do zarządu instytucji o jakiej mowa, po wyborach ostatecznych nareszcie się dostali. Zwrócimy też uwagę równocześnie i na konieczność zmiany tytułu instytucji. Za łaskawe nadesłanie adresów dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ serdeczną składamy podziękę.

Sz. Ks. Ozim... w Chodlu. — Uwagi najzupełniej słuszne i skorzystać też z nich nie omisszamy. a za zwrócenie uwagi dziękujemy najuprzejmiej.

Sz. Ks. J. Mił... w Lub... — Otrzymałmy i raz jeszcze dziękujemy serdecznie. Pozostała reszta przeznaczamy dla biednych do uznania Sz. Księdza Dobr.

Endr w Leip... — Zamówienie zakomunikowaliśmy jednemu z tułtejszych zakładów drukarsko-litograficznych, który nieomieszka porozumieć się bezpośrednio.

Pani Katarzyna K... w Kalsku. — 1-o. Dwa egzemplarze „Tajemnic Talmudycznych“ wysłane przez księgarnię za zaliczeniem pocztowym. 2-o. Za adres dziękujemy uprzejmie, zgadzając się wyjątkowo na ustępstwo do rb. 5 rocznie, o czym raczy Sz. Pani osobę interesowaną powiadomić. Prenumerata dla Sz. Państwa opłaconą jest istotnie po 1 lipca 1913 r.

„Wdzięczna czytelniczka Roli“. — Za zaufanie i zycliwe wyrazy dziękujemy serdecznie. Prosiłbyśmy wszakże o łaskawe nadesłanie adresu dla przesyłania Sz. Pani odpowiedzi, która w piśmie — na 71 pytań — zawiele zająłaby miejsca.

P. S. Szc. epanowski w Kazim... — Przy prenumeracie na kwartał III istotnie na „Role“ otrzymałmy rb. 3; ale ponieważ na „Gazetę Polską“ nadesłał Sz. Pan tylko rb. 2, a prenumerata jej wynosi rb. 3, przeto rachunek już wtedy został wyrównany. Czyli że na rachunek Sz. Pana możemy zapisać tylko 25 kop. pozostałe z prenumeraty obecnie nadesłanej.

P. Foman Kaw... w Częstochowie. — Za łaskawe nadesłanie adresów, dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“, dziękujemy uprzejmie.

P. St. Krzacz... w Warsz... — Z uwagi dotyczącej młodzieży szkolnej — skorzystamy; projekt drugi do przeprowadzenia niemożliwy.

P. Br. Gebert w Belżycach. — „Rola“ na rachunek Pański jest stale wysyłana, począwszy od kwartału drugiego r. b., czyli że do końca roku należność nasza wynosiła rb. 6; a ponieważ otrzymałmy rb. 3, — przypada nam więc jeszcze rb. 3, — o czym, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Sz. Pana niniejszym — powiadomić.

Staly pren. w Warsz... — Wybrałbyśmy Chakowskiego.

P. J. Gar... z ul. Złotej w Warsz... — Istotnie w niektórych pod względem nie ma. 2-o. „Rola“ w „kwartale próbnym“ wysyłamy tylko takim odbiorcom, którzy jej nie zajął wcale; a Sz. Pan przecież, podpisując się jako „Czytelnik“, znać ją chyba — musi.

## REKLAMY.

### Lekcyj języka niemieckiego

udzielam z konwersacją na mieście i u siebie w domu, za nader umiarkowaną cenę. Hoża 30, m. 13 od 4—6-ej. 244-10-7

### Joanna TURKULL

Żytomierz, dom Katedralny.

Ma zaszczyt polecić Szan. Księżom i Szan. Publiczności swą Pracownię Aparatów i bielizny Kościelnej, oraz pranie Korporałów, według nauki Ks. Żarnowieckiego. Wykonuję akuratnie, rubrycznie, a kto chce i stylowo. Ceny możebnie niskie.

257—10—6

4-32-41  
**DYWANY** Wszelkie pokrycia meblowe, Zółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Poidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!  
Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

## OGŁOSZENIA.

### MAGAZYN MEBLI

ORAZ  
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284—52-2  
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Bracka 25

Bracka 25

**MEBLE TANIO!!** Garnitury, otomany, lustra, kredensy, stoły, szafy, biorka, biblioteki, łóżka, umywalnie, całe umeblowania pokoi, poleca taniej niż wszędzie magazyn mebli 275-13-3  
**Stefana Micewicza. Nowy-Swiat № 62.**  
Robota solidna. — Ceny niskie.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI  
**Henryka Zydok**  
Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-34)  
**Dzika 51.**

**Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie**  
**F. SIKORSKIEJ**  
w WARSZAWIE, ul. Czysła № 4. 239-8-4  
Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony cudzoziemki.

**BLACHE MIEDZIANA**  
na pokrycie dachów,  
WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC  
wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu  
gub Piotrkowska. — Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — Kłomnice. 119—52—25  
Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

Artystyczna Drzeworytnia  
**A. ZŁOTKOWSKI**  
Warszawa, Miodowa 4.  
Wykonuje drzeworyty do cenników, ogłoszeń, dzieł naukowych oraz facsimile, herby, monogramy etc.  
216-10-10

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów**  
przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKĄ** w 152 róg Erywańskiej 13. nad cukielnią W-go Szeniela.  
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne 131—28—24

Z powodu interesów rodzinnych jest do sprzedania posiadłość

**WILLA WIEJSKA**  
w obrębie miasta Radomia. — Gotówka wymagana zaraz w sumie rb. 4,500, zaś 2,000 może pozostać na małym procencie hipotecznym. Dom nowy, murywany o 7-miu pokojach, w pobliżu pól i łąk, wśród ogrodów; kwiatowego i owocowego z owocami przeważnie zimowim, małą sadzawką, przy tem pszczoły i ulę. 299—3—1  
Adres: ulica Skaryszewska Nr. domu 132. 1-sze piętro, lub Warszawa, Bracka 20, m. 7.

**Fabryka Organów**  
**A. HOMAN**  
Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.

Fabryka robót Ceramicznych „MARYWIL“ w Radomiu,  
ulożyła posadzkę terrakotową w kościele parafialnym po-Pijarskim w Łukowie, tak gustownie, tak pięknie i sumiennie, tak doborowym materiałem i tak tanio, że czuje się w obowiązku złożyć niniejszem publicznie moją szczerą i prawdziwą wdzięczność i polecić tę fabrykę wszystkim potrzebującym, a szczególnie Duchownym, gdyż dla kościołów bardzo znaczne ustępstwa i wszelkie udogodnienia czyni.  
Ks. Jakób Eubkowski, Proboszcz parafii Łuków, Kanonik Katedry Lubelskiej.

Łuków, d. 3 Paźdz 1902 r.

301—3—1

# Główny Skład Żyrardowski

Krakowskie Przedmieście № 55 w Warszawie

269-6-4

poleca w wielkim wyborze:

**PŁÓTNA,**

Stołową bieliznę,

RĘCZNIKI itd. letniego bielenia.

BIELIZNĘ damską i męską. WYPRAWY gotowe.

Firanki od Rb. 2.75 za okno.

**Chustki do nosa**

białe i kolorowe,

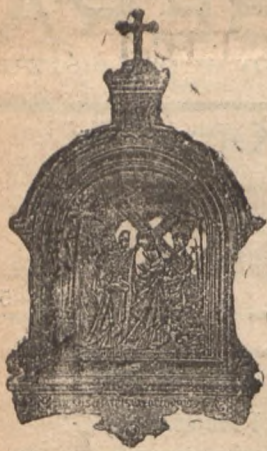
MATERJAŁY PUCHOWE.

DIWANY. PORTJERY.

CHODNIKI KOKOSOWE na schody.

FLANELE. — BARCHANY.

Wyroby pończosnicze.



Zakłady Artystyczno - Kościelne

pod firmą:

**J. SZPETKOWSKI i S-ka**

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie,

32-52-38

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

• Dom Bankowy •  
**HENRYK KADEN**

Warszawa, Marszałkowska 122,

Złatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierski wchodzące na najdogodniejszych warunkach

38-26-18

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

**A. Nipaniec**

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów.

107-52-28

Hurtowy  
**SKŁAD WIN**

istniejący od roku 1877

w Warszawie, Długa 49

**F. VENULET & Co**

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na wina węgierskie, wytrawne i maślacze, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiście na miejscu u samych producentów poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dodrocizną i mając znaczne zapasy, odstepujemy je z możliwie umiarkowanym zyskiem. Za oryginalność win firma ręczy. Na ządanie wina te mogą być wysłane wprost z naszego depota na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowieństwu polecamy wina do Ofiary Mszy Ś-tej — węgierskie i krymskie — oddawane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste.

363-6-6

**GRONKIEWICZ**

Królewska 5, telefon 1758.

w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami.

145-26-12

**Bieliznę** wszelką, wyprawy i t. p.

najpraktyczniej nabywać bezpośrednio w pracowni

**MARTY MAŁKOWSKIEJ i S-ka**

272-6-1 w Warszawie, Elektoralna 32.

Robota dokładna, ceny niskie, stosownie do rodzaju materiału, na przykład: koszule męskie od Rb. 1 do 4, damskie od Rb. 1. Wysyłka kolejami i pocztą za obciążeniem (Nachnahme). Cenniki i bliższe informacje, na każde ządanie, odwrotną pocztą.

Pierwsza w Kraju Fabryka



STEMPLI KAUCZUKOWYCH i pieczęci metalowych.

Zakład Grawerski i Drzeworytnia

**Z. SUCHOWIECKI**

WARSZAWA, Wierzbowa № 6 (Hotel Angielski).

Pod nowym zarządem. 240 8-8

Fabryka Organów

**LEOPOLDA HARTMANA**

Buduje organy nowe i podejmuje się wszelkich reperacyj.

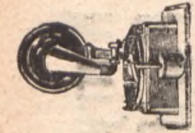
ulica Senatorska 31,

w Warszawie.

280-4-2

Kufry, Walizy, Nessesery i wszelkie Przybory podróżne, Poduszki skórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanterji skórzanej i Magazyn

Poleca Gracjana Brzezińskiego S-to Krzyńska 15, vis à vis Włodzimierskie 10-26-20



poleca wielki wybór **GRAMMOFONÓW** z nader bogatym repertuarem utworów muzycznych i wokalnych, na płytach gramofonowych małych i dużych (koncertowych).  
Zamiana membrany zwyyczajnych na koncertowe i płyty żywanych na nowe za d. opłatą.

**GRAMMOFON**  
GŁÓWNY SKŁAD  
Wyrobow Towarzystwa

228-12-8  
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.



Ścisłe zastosowanie się do wymagań Sz. Klienteli.

PIERWSZY  
**Związek (Artel)**  
**WARSZAWSKICH SZEWCÓW**

WARSZAWA, ul. Żabia № 5 (Przechodnia 6).

Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność i p.p. Kupców że w dniu 1 Września r. b. rozpoczął swą działalność i przyjmuje zlecenia na wyrób obuwia damskiego męskiego i dziecięcego z krajowych i zagranicznych materiałów, podług najświeższych modeli zagranicznych i najwybredniejszych wymagań, oraz zamówienia na obuwie ortopedyczne.

Dostawa akurata.



Ceny umiarkowane.

Zamówienia hurtowe i detaliczne.

**OBICIA**

97-28-26

**PAPIEROWE** w wielkim wyborze  
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**  
Tapetowanie klatek schodowych praktycznej

**STEFANA LOBERA**

Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

Wysirzegać się naśladowanych

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

**LELIWA**

w składach aptecznych i aptekach.

333-10-5



**ANGELUS**

Najznakomitszy amerykański samogrający Pianista

**ANGELUS-ORCHESTRAL**

Samogrający na **Fort: pianie** i na **Organach** pojedynczo lub razem. Można doskonale sobie samemu akompaniować. Żądać opisowe. Cenniki franco.

**HERMAN & GROSSMAN**

16. Mazowiecka 16. 278-4-2

Rocznie 5 rb.,  
z przes. poczt.  
6 rb.

**MELOMAN**

ROK IV-ty.

**MIESIĘCZNIK NUTOWY.**

Najtańsze wydawnictwo nowości muzycznych w kwartale III-cim zawiera: a) na fortepian: **Castillon A.** Wyznaczenie; **Dolmetsch W.** Nokturn—Barkarola; **Hahn R.** Marzenie; **Lack T.** Walc; **Lassan I.** 2-gi Gawot; **Moret E.** Pieśń bez słów; **Moszkowski M.** Melodia Włoska; **Paderewski I.** Wyjątek z op. Manrn (układ L. Ch.); **Stojowski Z.** Mazurka; **Wachs P.** Promenada. b) do śdiewu: **Durante F.** Modlitwa na głos średni i c) na skrzyp. i fort. **Angelis G.** Sen miłości. Prelud. **Kwartalnie 1 rb. 25 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. 50 kop.** Numer okazowy 60 k.

Adres redakcyi: **Warszawa, Warecka 15** Agentura dla Galicyi: u St. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana 9. 305-4-1

Dla początkujących i samouków! Najpraktyczniejsza i najnowsza

**Szkoła na skrzypce**

z rysunkami i figurami objaśniającymi,

ulożył **K. PASCHALSKI.** Cena rb. 3.50.

Szkoła niniejsza zawiera znaczną ilość ćwiczeń i etud, zebraanych z najcelniejszych kompozytorów i przez to pozwala na obywanie się bez kupna kosztownych, a niezbędnych przy innych szkołach nut dopełniających.

Nakład Księgar i **Konstantego Treptego,** w Warszawie, Marszałkowska 149. 284-1-1

egzystuje od roku 1854.

**FABRYKA ORGANÓW**  
**Bracia BLOMBERG**

właściciel **Andrzej Blomberg**

**Warszawa, Leszno 65**

poleca  
**ORGANY PNEUMATYCZNE I STOŻKOWE**

trwale, artystycznie wykonane.

8-26-20

Rekomendujemy

190-20-16

Magazyn Ubiorów Męzkich  
**R. DZIEBOWICZA**

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

**JEDYNY PRAWDZIWY  
WIZERUNEK CHRYSSTUSA**

(zdjęcie z relikwii świętego całunu w Turynie),

z objaśnieniem i modlitwą księdza Prałata Leona Jungowskiego

oraz **Z APROBATĄ KONSYSTORZA ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ.**

Zwracać należy uwagę na umieszczoną na każdym egzemplarzu **Aprobata Konsystorza Archidiecezji Warszawskiej z d. 21 maja 1902 r. za Nr. 2100**, nadto każdy egzemplarz **Jedynego prawdziwego Wizerunku Jezusa Chrystusa** zaopatrzony być winien w objaśnienie i modlitwę ks. prał. Jungowskiego.

Cena Wizerunku na pięknym brystolu wraz z objaśnieniem i modlitwą **rb. 1** za format wielki; **50 kop.** za format średni; **20 kop.** za format mniejszy i **15 kop.** za format najmniejszy w Warszawie bez opakowania. Ceny Wizerunku w księgarniach prowincjonalnych i w Cesarstwie są: **rb. 1 kop. 20** za format wielki; **60 kop.** za format średni; **30 kop.** za format mniejszy i **20 kop.** za format najmniejszy.

Nabywać można za gotówkę i za zaliczeniem pocztowym

u Wacława Jagiełło, Warszawa, Warecka 15 [wylącznego Reprezentanta]

Wydawnictwa **WIZERUNKU JEZUSA CHRYSSTUSA.**

226-27-5

Z dniem 1 Października jest już w sprzedaży, po poświęceniu składu, oddawna oczekiwane przez amatorów dobrego piwa

**PIWO SIELECKIE**

Z BROWARU PAROWEGO

Towarzystwa przemysłowo-górniczego „**Hr. RENARD**”

w Sielcu (st. Sosnowice Dr. Żel. W. W. gub. Piotrkowska).

**Sprzedaż na butelki i antałki.**

300-2-1

Skład główny. ul. Żelazna № 58A, telefonu № 2093.

Kantor składu: ul. Żelazna № 58. Sklep sprzedaży detalicznej: ul. Złota № 28.

Wydawnictwo **GEBETHNERA i WOLFFA**

**NAJNOWSZA KUCHNIA**

WYTWORNA i GOSPODABSKA

zawiera 1032 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z **ilustracjami**, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu” skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. p., ułożyła

**MARTA NORKOWSKA.**

W ozdobnej okładce, stron 420 większego formatu. Cena **rb. 1 kop. 80**, w kartonie **rb. 2.**

Przesyłka pocztowa **kop. 30.** Do nabycia we wszystkich księgarniach.

302-3-1

38 lat egzystujący

**SKŁAD LAMP**

firmy

**W. PODGÓRSKI**

w Warszawie, **Krakowskie-Przedmieście Nr. 66**, w gmachu Muzeum.

Zaopatrzony został w kolosalny wybór najmodniejszych fasonów **lamp wiszących, stołowych, ściennych, Żyrandoli, Kandelabrow, Swieczników i Ampli** oraz przybory do lam. p. Wszelkie odnowienia, przeróbki i reperacje lamp wykonywa spieszenie i dokładnie.

**CENY NIZKIE.**

313-10-1



**G. M. SCHERRODNER**

Fortepiany  
i  
Pianina

połącza  
w wielkim wyborze, po cenach przystępnych,  
w składach Fabrycznych:  
w Warszawie, Nowy-Swiat 30  
(Nr. telefonu 1288);  
**Sprzedaj na raty. Wynajem.**  
GENNIKI ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

227-12-9



**DOM BANKOWY**  
**JAN DWORZYCKI S-KA**  
Krakowskie-Przedmieście 15.

**Kupuje i sprzedaje** papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652 52-45

W tych dniach otwartą została  
**CUKIERNIA**  
przy zbitej ul. o  
**Koszykowej № 16, róg Mokotowskiej i Szopena,**  
podosobistym kierunkiem właścicieli, wykwalifikowanych specjalistów  
**Teodora GÓRECKIEGO & Comp.**  
**Michała PHILIPPA**  
wieloletnich pracowników pierwszorzędnych firm  
W-ych **LOURSA i Mieczysława STARORYPINSKIEGO**  
cieszących się uznaniem i zaufaniem Sz. Publiczności. 242-12 8

**DOM BANKOWY** 1-52-41  
**X. RADZISZEWSKI**  
w Warszawie hotel Europejski.

**ASEKURUJE**  
**PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISYJ**  
razem lub oddzielnie.

**KUPIJE I SPRZEDAJE**  
**wszelkie Papiery procentowe i Akcje.**

Oraz przyjmuje zamówienia na

**NAWOZY SZTUCZNE**

FABRYKI

**Henryka Radziszewskiego.**

**TRZECIE TOWARZ.**  
**Pożyczkowo-Oszczędnościowe**

dla Chrześcjan

w Warszawie, ul. Orła № 4.

Otwarte codziennie od 10 r. do 3 po poł., w Niedziele od 12 do 2-jej pp.

Udziela członkom swoim pożyczek, a tak samo od członków swoich, jak i nie członków przyjmuje wkłady oszczędnościowe, poczynając od 10 kop. Od wkładów płaci członkom swoim w stosunku rocznym procent przy wymówionym zwrocie:

na każde żądanie	4	od sta
za wypowiedzeniem 7 dniowem	4 1/2	"
" miesięcznem	5	"
" 3 miesięcznem	5 1/2	"
" 6 miesięcz. i dłuż. 6		"

Osobom nie należącym do Towarzystwa w każdym wypadku niżej o 1/2%.

Wkłady oszczędnościowe są wolne od marek, a procenty wolne od podatku dochodowego.

Od pożyczek udzielonych Towarzystwo pobiera 8% — w miarę krótszych terminów spłat, obniża się stopa procentowa. 276—3—3

**Zakład Ogrodniczy**  
**„WRZOS“**  
ul. Chmielna № 29.

Otworzywszy z dn. 1 Września 1902 r. zakład ogrodniczy zaopatrzyłem go w wielki wybór roślin kwitnących sezonowych, jako też i kwiatów ciętych z ogrodów własnych. Zakład wykonywa najtaniej Wieńce, bukiety, dekoracje, przesadzanie kwiatów i wszystko mające styczność w zakresie ogrodniczo-artystycznym. 253-10-6

**OGRODY WŁASNE.**

Robota staranna.

Ceny najniższe.

**NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI**  
**Majstrów Cechowych Stolarskich**  
**85 ulica Marszałkowska 85,**  
pomiędzy Wspólną a Hożą. 22-10-10  
poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.  
**TAPICERNA WŁASNA.**

**SALON ARTYSTYCZNY**

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umeblowania i Dekoracje stylowe. — Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki. — Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej. 139-26-16

**6-cio klasowy zakład naukowy żeński**  
(z klasą wstępną i Pensjonatem)

**S. TOŁWIŃSKIEJ**

przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Św. Barbary  
№ 4 róg Nowo-Wielkiej do specjalnie w tym celu  
urządzonego domu własnego.

**DOM BANKOWY** 578-26-22

**BR. POPLAWSKI**

przeniesiony został na ulicę  
**Mazowiecką № 16,**

ZAJĄTWA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premiowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Załatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dotychczas nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowan a wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

Z dniem 20-ym Listopada 1899 r. otwarty został  
**HOTEL „ROYAL“**  
Elegancko urządzony.  
Oświetlony Elektrycznością.  
Winda. Wanny. Pysznic. 270-12-2  
Centralne ogrzewanie.  
Wykwintna restauracja.  
Telefon 509.  
Warszawa, 31 Chmielna 31  
między Marszałkowską i Bracką

Firma Théophile Roederer w Reims, założona w 1864 r.

**„ROYAL“**  
**GRAND CHAMPAGNE SEC**

Najwyższy Gatunek Wytrawnych Szampańskich Win

**„CRISTAL“**

Wytworne łagodne Wino Szampańskie w karafkach.

**„CARTE NOIRE“**

półłagodne delikatne Wino Szampańskie.

**LIKIERY FRANCUZKIE**

**VICHY CURAÇAO**

pobudzający, w skład którego wchodzi: sole trawiące źródła Vichy, koniak fine champagne i mandarynki meksykańskie.

**KO-HI-NOOR**

kombinacja Koniaku i Wina bordoskiego bez domieszki substancji szkodliwych

304—3—1

**BEZ BLAGI,**

bo nagrodzone medalem srebrnym, jedyny **SZUWAKS GLICERYNOWY i ATRAMENT BEZ ZGREZÓW** poleca fabryka prowizora farmacji

**W. ŻOŁNOWSKI i S-ki**

UL. LEOPOLDYNY 28. 219—10—8

Dostać można w Składach Aptecznych i innych sklepach.

**Zawiadomienie.**

W d. 10 Września otwarty został

**Skład Kryształów Czeskich**

fabryki

**H R A B I Ę G O H A R R A C H A**

Warszawa, Niecała 2, róg Wierzbowej,

przeniesiony z Krakowskiego Przedmieścia № 6.

Reprezentanci na Królestwo Polskie

**B-cia Osińscy**

polecają bogaty Assortyment **NOWOSCI** z porcelany, Szkła, Majoliki i Fajansu.

**Ceny bardzo niskie.**

285—2—2

Bronzy Francuskie.

Bronzy Francuskie.

# WINA

i  
**Koniak „Kizlarka“**

z własnych Winnic i Gorzelni

## M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-

291—52—49 wie i na Prowincyi.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

## Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich  
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO  
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i  
od 30 kop. do rb. 1. — za butelkę 222—52—10  
pol. ca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich  
i Bessarabskich

# Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).

Telefonu Nr. 1389.

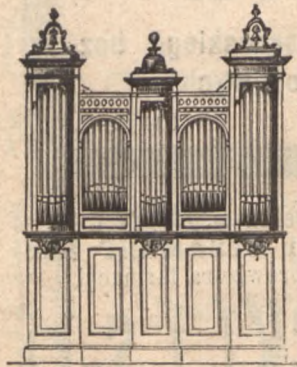
Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

## Fabryka Organów

# A. SZYMANSKI

**Chłodna 34,**

w Warszawie.



185—52—10

Skład wyrobów gumowych i opatrunkowych

# ADOLFA STRAUS

Warszawa, Marszałkowska 111.

Poleca najtaniej: Pończochy elastyczne. — Wyksy-  
tynę. — Irrygatory. — Instalatory. — Baseny. Szprycki.  
Katetry. Prezerwatywy. — Bidety. — Wanny składa-  
ne. — Poduszki. — Piłki. — Zabawki gumowe. III-266-17-2

Wybór wielki, wysyłka pocztą za zaliczeniem.

# POMNIKI

granitowe w różnych kształ-  
tach i kolorach posiada go-  
towe, oraz wykonywa wszel-  
kie roboty w zakresie kamie-  
niarstwa wchodzące, jako  
to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo  
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-  
niarski

## A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny.

292—52—3

# P. BITSCHAN

Fabryka Szyldów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa,  
Zmartwychwstania (Rezurrekcyje) rzeźbione  
różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Oplątków i wycinania Hostji i  
Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii  
S-tej i inne. 155-52-29



## Fonotypia Warszawska

# ADAMA KLIMKIEWICZA

Warszawa R.

Senatorska 36.

Plac Resursy Kupieckiej

Ceny najniższe — towar wyborowy.

Fonograf „L'aiglon“ w pudełku tekturowym	Rb. 18,00
Fonograf „L'aiglon“ w pudełku drewnianym	22,00
Fonograf „Le Cog“ do nagr. i odgr	23,00
„Le Français“ z mocn. mech.	50,00
Tuba wyginana niklowana mała	3,00
„średnia	4,00
„duża	6,00
Membrana „Pathe“ do odgrywania lub nagrywania	4,50
Membrana „Rex“ do odgr. głośna	7,00
„Betini“ bardzo głośno i czysto grająca z tubą spec	18,00
Walki puste polerow. za 10 szt.	6,00
nagr. i naśpiew. za 10 szt.	12,00
Walki nagrane i naśpiewane wyborowe od 1,20 do 2,50	
za 1 szt.	
Przelanie walk. zbitych za 10 szt.	3,00
Obtroczenie i polerow. wałków zwykłych 10 szt.	1,20
„dużych 1 sztuka	0,35
Zamiana wałków zgranych na orkiestrowe zwycz. z dopłatą	
od sztuki	0,75
Śpiewy Polskie, mazury, krakowiaki wykonania pani Ozosnowskiej.	
Gdyby rannem słonkiem; Jako od wichru; O mój maleńki; Dziewczę	
z buzią; Grajek; Kwiat Alpejski; Wesoła; Do mnie pójdz; Do Ciebie głos	
i Dary Moniuszki.	

Wysyłka za zaliczeniem!

678-13-12

# DYWANY,

materye meblowe, por-  
tyery, firanki, kapy, ser-  
wety, kołdry, pledy i t. p.  
taniej niż wszędzie! po-

leca nowo utworzony skład (151-52-22)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 114.

Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.



Uznane za

## Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opa-  
kowaniu w 1/2, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca  
IMPORT KAWY

L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich  
handlach kolonialnych w Warszawie,  
na prowincyi i Cesarstwie. 293-52-30



Bandaże Rupturowe własnej konstruk-  
cyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia  
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-  
twy, Nożyczki, Noże  
stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**  
Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu  
250 Setki podziękowań. 52-7

# — DOM —

# BANKOWY

## KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.  
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych  
wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym  
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wchodzące.